Nr. 87. Lwów — Piątek dnia 16 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Wielki Piątek | Josyfa
Jutro: Wielka Sobota | Fteodula M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 18 | Zachód „ „ 6 „ 44

Długość dnia g. 13 m. 26 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 kwietnia.

Jak po przypływie następuje odpływ, tak po sympatyach, które cała prasa niemiecka ofiarowała Daszyńskiemu za jego paszkwile na Galicyę, nastąpiły teraz pogardliwe uwagi o tym bohaterze ostatniej hecy w wiedeńskiej Radzie państwa. Popularność jego nie trwała tak długo, jak wziętość Sacher-Masocha u naszych wrogów i jeśli liczył na tego rodzaju powodzenie, co jego poprzednik to zupełnie się zawiódł. Pojęcie, które naprędce przyczepiono do wyrazów „galicyjskie wybory", i które miało przywodzić na pamięć coś prawie tak strasznego jak maffia, rychło się zmieniło na niekorzyść naszych domorosłych socyalistów, czy anarchistów I to jest ostatecznie całkiem zrozumiałe, bo wśród Niemców nienawiść do Polaków nie przygłusza obawy przed przewrotem, przed terroryzmem, niesionem społeczeństwom na nietoperzych skrzydłach socyalizmu. Mowy hr Badeniego i kilku członków Koła polskiego pokazały rzecz we właściwem świetle, potrąciły o struny, napięte w duszy każdego zwolennika historycznego ładu i dlatego sprawiły właściwe wrażenie wszędzie, gdzie się zainteresowano tą sprawą, więc nietylko w Austryi, ale i za jej granicami. Tak naprzykład berlińska „Post" uznaje, że „dwudniowe rozprawy w wiedeńskiej Radzie państwa nie wyjaśniły czy było jakiekolwiek nadużycie ze strony administracyi politycznej, ale wykazały niezbicie, że żywioły skrajne postępowały nagannie, a z bezczelnością bardzo zuchwałą". „Schlesische Ztg." powiada, że ciężkie trudności, z jakiemi w łonie własnej ludności musi walczyć polska Galicya, nie mogą cieszyć Niemców, albowiem anarchia, tucząca się na bujnym słowiańskim gruncie, przedostanie się do sąsiednich prowincyi niemieckich. Dalej utrzymuje ten dziennik, że Niemiec przebudowuje świat przy szklance piwa najdłużej do godziny dziesiątej wieczorem, a potem spokojnie idzie spać, natomiast Słowianin przebudowuje świat z żagwią w jednej, a mieczem w drugiej ręce, z czego wynika, że po wystąpieniach Daszyńskiego, a wyjaśnieniach hr Badeniego nie może być już żadnej wątpliwości co do tego, że w Galicyi potrzeba nie konstytucyi, nie coraz nowych swobód, lecz żelaznej ręki. „National Ztg.", zapuściwszy się w psychologię narodów, dowodzi, że stare polskie warcholstwo, stara zasada, jakoby nasza, „stać nierządem" obudziła się na nowo w tłumie socyalistycznym i odrazu przyjęła anarchistyczne zabarwienie, przyczem bezczelność agitatorów jest zdumiewająca, bo popełniwszy szereg nieprawości, zuchwale wystąpili przed światem jako pokrzywdzeni. Dziennik ten kończy złośliwą uwagą, że Polacy nawet socyalizm umieli zrobić wstrętniejszym, niż on jest gdzieindziej. Jedna tylko „Germania" bez żadnych dla nas przytyków tłómaczy wypadki podczas ostatnich u nas wyborów najpierw tem, że przy sztucznie wytworzonych antagonizmach społecznych i narodowych jesteśmy bardzo długą stroną wystawieni na zewnętrzne podmuchy, a następnie tem, że dla ludu na tym stopniu cywilizacyjnego rozwoju, na jakim znajduje się on u nas, powszechne głosowanie (kurya V) jest po prostu zjadliwą trucizną, która podziałała tem doraźniej, że prostacy nie mogli pojąć, dlaczego jedni chłopi głosowali dwa razy, to znaczy w dwóch kuryach (w V-ej a potem w IV-ej), a inni tylko raz, w kuryi V-ej. Tę okoliczność wytłumaczyły im opacznie pasożyty społeczne, których wszędzie na świecie coraz więcej, bo wiary coraz mniej.

Tak tedy, chociaż Niemcy skorzystali ze sposobności, aby nas ukąsić, jednakże we własnym interesie nie oszczędzili wspólnego wroga wszystkich społeczeństw, jakim jest socyalizm, i tak Daszyńskiemu nie udało się przekonać nikogo, że Polacy korzystają z obywatelskich swobód, aby popełniać nadużycia i gwałcić sumienie warstw niższych.

Jednak to nie powinno nas zadawalać. Wróg jest w domu, wżera się on w nasz organizm i będzie go ciągle osłabiał, jeśli nie przystąpimy do mozolnej, ale bardzo zacnej pracy nad naprawą naszych stosunków i naszego ducha. Jest wśród chłopów niedostatek, są ciężary nad siły, ziemia daje mało, o zarobki uboczne trudno, wyzysk lichwiarski rośnie. To wszystko wymaga studyów sumiennych i naprawy racyonalnej, systematycznej, którąby uwzględniała budżetowe potrzeby państwa i kraju, ale równocześnie byt ekonomiczny wyborców IV i V kuryi podnosiła coraz wyżej. Lecz tego niedość. Obok tego, a nawet na pierwszem miejscu, powinniśmy postawić pracę nad naszym duchem. Doskonały list z Tarnowa, któryśmy ogłosili przed dwoma dniami, wspomina o upadku powagi duchowieństwa wśród wiejskiego ludu. To jest największa rana, a z niej też inne powstają przy pomocy socyalistów, radykałów i pijawek, ssących krew chłopską i rzemieślniczą. Wiara uzdrowi, bo nauczy obchodzić się małem, poskramiając żądze, nauczy pracować, oszczędzać i pamiętać o jutrze. Duchowieństwo polskie zawsze przodowało w pracy społecznej, ono też i dziś powinno wziąć na swe barki wielką część zadania, organizując w parafiach religijne stowarzyszenia na wzór Sodalisów, czy owych „Przyjaźni", które potworzyły się między rzemieślnikami i robotnikami z ogromnym dla nich i dla społeczeństwa pożytkiem. Głośny pisarz francuski i kaznodzieja ojciec Vaudon słusznie powiada: „Dotąd okazywanie wiary dokonywało się w dziełach, które wzruszały serca, teraz trzeba jeszcze przemawiać do umysłów pogrążonych w materyaliźmie, a więc w chlebie codziennym zaspakajać głód słowa bożego". Znaczy to innemi słowami, że trzeba troską o byt materyalny parafian przywiązać ich na nowo do Kościoła i duchowieństwa. Organizacya stała w każdej parafii, pracująca ciągle pod cieniem krzyża nad umoralnieniem ludu, nad rozszerzeniem jego umysłowego widnokręgu, nad obroną jego od wyzyskiwaczy lichwiarskich, emigracyjnych i socyalistycznych, osobne nabożeństwa i narady — wszystko to, jako własne chłopskie, będzie chłopom miłe, przystępne i pożyteczne. W każdej gminie wytworzy się stałe ognisko katolickie, patrzące na wszystko z katolickiego stanowiska; będzie więc trwały organ opinii wiejskiej, który już uczyni zbytecznymi wysiłki w okresie przedwyborczym. Mogłoby także powstać krajowe stowarzyszenie, dostarczające takim gminnym „Przyjaźniom" prelegentów o rzeczach obchodzących lud wiejski. Słowem, trzeba raz zerwać z gorączkową, dorywczą działalnością podczas wyborów, a drzemką kiedyindziej, bo taka chwilowa działalność i nie wystarcza, jak na to mamy wyraźny dowód, i rzeczywistego pożytku nie przynosi wewnętrznemu życiu naszemu; natomiast trzeba rozwinąć stałą, spokojną pracę cywilizacyjną, obywatelską, nawskróś samodzielną, której skutek będzie wszechstronny, więc zarówno polityczny, jak i ekonomiczny, a wówczas niemożliwem się stanie takie zjawisko, jakieśmy oglądali podczas ostatnich wyborów, że lud katolicki, wierzący, szedł tu i ówdzie za człowiekiem potępionym przez Kościół, a żydzi, spełniając rozkaz zagranicznego wrogiego nam spisku, przechylili gdzie niegdzie szalę wyborczą na stronę zaprzańców narodowych, — i zniknie ten fakt potworny, świadczący o wielkiem społecznem niezdrowiu, że lud wiejski, z samej natury rzeczy wszędzie umiarkowany, wszędzie będący podporą społecznego ładu, okazał się u nas radykalniejszym od miast, mających na całym świecie smutny przywilej wytwarzania radykalizmu.

W rozwoju wypadków na granicy grecko-tureckiej nastąpiła pauza, z której jasno wynika, że obie strony obawiają się zacząć wojnę, albowiem dla obu nie może ona przynieść nic dobrego. Zamiarem greckim jest wzniecić krwawe zamieszki w Macedonii i Epirze, aby bez wojny rozchwiać Turcyę. Odbywa się więc ciągła ekspedycya oddziałów powstańczych, zorganizowanych w Grecyi przez rewolucyjne związki, ale takiej działalności wypiera się rząd ateński i jego przedstawiciel w Konstantynopolu. Cała tedy kwestya w tem, czy to przemycanie rewolucyi uda się greckim spiskowcom. Depesze tureckie zapewniają, że z wszystkich oddziałów powstańczych jeden tylko był tak silny, że zdołał przebić się przez forpoczty i zaatakował oszańcowaną miejscowość Baltino, lecz na niej połamał zęby, a drugi oddział, zapędziwszy się zbyt daleko na turecką ziemię i wzięty w kilka ogni, rozbił się na części, z których jedne wpadły w niewolę, a inne umknęły w macedońskie góry. Zatem, wedle tych depesz, jeszcze nie ma na tyłach armii tureckiej nikogo, ktoby tam rozniecił powstanie. Natomiast „Fremdenblatt" notuje pogłoskę krążącą w Prewezie, która jest epirskim fortem na Adryatyku, że trzy powstańcze oddziały przebiły się przez linię wojsk tureckich i podążyły w głąb Epiru, to jest w prowincyę leżącą między zachodnią częścią Grecyi a Albanią. Do tej prowincyi, więcej niż do Macedonii, panhellenizm od lat dwudziestu stałą rości pretensyę.

KORESPONDENCYE.

Czerniowce 14 kwietnia.

Stosunki towarzystw polskich na Bukowinie, wyznać musimy z przykrością, z każdym dniem pogarszają się, a pogarszanie to sprowadzić musi zapytanie, co się w ciągu lat stać musi z żywiołem naszym rzuconym tu pośród obce narodowości, rozłączonym organicznie z krajem macierzystym, toczonym wewnętrznie apatyą, a pozbawionym zupełnie opieki i zainteresowania się ze strony rodaków w Galicyi. Zaiste przyszłość ta nie przedstawia się zbyt różowo. Czeka nas zupełne wynarodowienie. Usiłowaniom jednostek powiodło się w ubiegłych latach stworzyć kilka instytucyi polskich, które z początku rozwijały się, a nawet rozkwitły znacznie, jak np. Towarzystwo Czytelni polskiej za czasów przewodnictwa mężów takich, jak obecny wiceprezydent apelacyi lwowskiej dr. Jan Dylewski, lub radzca szkolny p. Emanuel Dworski. Od kilku lat jednak wszystkie te instytucye upadają, tak, że doprawdy o przyszłość obawiać się należy. Upadek ten przypisać, należy głównie apatyi tu zamieszkałych Polaków. Zkąd ona pochodzi i czemu ją przypisać trudno orzec, ale jest tak wielką, że usiłowanie jednostek może nie tak energicznych jak wymienieni wyżej dawniejsi przewodnicy nasi, ale na każdy sposób całem sercem oddanych instytucyi i pragnących jej dobra, rozbić się muszą nie nawet już o apatyę, ale wprost o stronienie członków, o niechęć do Towarzystw z takim mozołem do życia powołanych. Absencya ta najwidoczniej objawia się w tych sferach, którymby najwięcej zależeć powinno na utrzymaniu żywiołu polskiego na Bukowinie t. j. w osiadłem tu obywatelstwie polskiem. Inteligencya miejska składa się przeważnie z osób, których pobyt tutaj jest przygodny, często nawet chwilowy, bo urzędnicy wszelkich dykasteryi pochodzący z Galicyi, po kilku latach pobytu na Bukowinie, starają się najczęściej o powrót do kraju, wydawałoby się więc, że tej warstwie Polaków rozwój żywiołu powinien być obojętniejszy niż osiadłym na roli z dziada pradziada obywatelom wiejskim. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Jeżeli skupiono cokolwiek Polaków, jeżeli zorganizowano ich w towarzystwa, to główna zasługa przypada w udziale tym właśnie warstwom przejściowym, podczas gdy stale tu osiadłe warstwy z małemi wyjątkami prawie wcale instytucyami polskiemi nie interesują się. Apatya taka jest zaraźliwą i najlepszymi chęciami nawet ożywione jednostki muszą się zniechęcić nie znajdując dla usiłowań swoich poparcia.

Uwagi te nasuwają się pod wpływem kilku niesłychanie ważnych dla rozwoju i utrzymania żywiołu polskiego spraw, które dla braku poparcia wszystkich Polaków przeprowadzić trudno. Jedną z nich jest sprawa założenia Towarzystwa zaliczkowego polskiego. O ile instytucya taka jest potrzebną, zbyteczna dowodzić. Czuł to dobrze wydział politycznego stowarzyszenia „Koło polskie" i wypracował projekt statutu, oraz odniósł się do Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych galicyjskich z prośbą o pomoc i informacye techniczne co do założenia towarzystwa. Związek pomocy swojej z całą gotowością udzielić przyrzekł, ale też i na tem sprawa utknęła. Dalsze popchnięcie jej musiało być odłożonem dla braku ludzi chętnych, którzyby deklarując choćby drobne udziały, założenie towarzystwa umożliwili.

Nie lepiej powodzi się miejscowemu kołu pań Towarzystwa szkoły ludowej, które postanowiło założyć bursę dla młodzieży polskiej, uczęszczającej do szkół publicznych w Czerniowcach. Jak niesłychanej doniosłości jest taka bursa, przyzna każdy choćby powierzchownie poinformowany o stosunkach języka polskiego w szkołach tutejszych. Synowie rodzin polskich często z trudnością mogą się w języku polskim wysłowić, a o poprawnem pisaniu i mowy nie ma. Otóż bursa taka miała na celu tę niezamożną młodzież kształcić w języku ojczystym, wychować w duchu katolickim i narodowym, czego wszystkiego szkoła publiczna dać jej nie może. Ale i te starania nie odnoszą skutku, a próżne usiłowania przełamania apatyi ogólnej zniechęcić w końcu muszą nawet najgorliwszych. Podobnych spraw naliczyć można bardzo wiele w każdej gałęzi życia naszego—tak o apatyę rozbija się sprawa budowy domu polskiego, sprawa założenia kasyna dla inteligencyi polskiej i wiele, wiele innych.

Smutne to są stosunki i doprawdy dziennikarstwo spełni szlachetny uczynek, nawołując do obudzenia się z tej apatyi, która chyba w zdrowym organizmie narodowym istnieć niepowinna, jeżeli nie ma być oznaką śmierci, początkiem końca żywiołu polskiego na Bukowinie.

Radykalna odezwa wyborcza.

Mamy przed sobą jeden egzemplarz odezwy radykalnej partyi ruskiej, którą rozrzucono przed wyborami w tysiącach egzemplarzy między lud wiejski, a która illustruje dosadnie, jakie to obiecanki robili agitatorowie radykalni chłopom, na wypadek, gdy ich kandydaci zostaną wybrani posłami. W odezwie tej nawołują radykali chłopów, aby nie ważyli się robić wyborcą żadnego takiego człowieka, który sprzyja panom lub urzędnikom, lecz aby tylko samych radykałów robili wyborcami, zaś posłami aby wybierali tylko takich kandydatów, którzy zobowiążą się wyraźnie trzymać się programu radykalnej partyi ruskiej. Aby zaś przedstawić chłopom namacalnie, jakie to dobrodziejstwa spłyną na nich, gdy głosować będą na radykałów, wyliczają po kolei punkta programu radykalnego. Oczywiście chłop przeczytawszy wstęp odezwy, a następnie ów tyle obiecujący program, musi nabrać przekonania, że gdy radykali zostaną wybrani posłami, to wszystko to, co program przyrzeka, zostanie spełnione. Otóż w pierwszym punkcie przyrzeka program, że zniesione zostaną wszystkie podatki: gruntowy, domowy, zarobkowy, a natomiast zaprowadzony zostanie tylko jeden podatek dochodowy, który opłacać będą tylko ludzie mający wielki dochód. Kto ma mały dochód, a zatem każdy chłop, ten nic płacić nie będzie. Punkt drugi przyrzeka zupełne skasowanie wszelkich opłat konsumcyjnych od chleba, soli, wódki, piwa i mięsa, nafty itp, trzeci zupełne zniesienie opłat spadkowych i od przeniesienia własności, oczywiście tylko chłopskiej, czwarty zupełne skasowanie szarwarku, myt i rogatek.

Zdawałoby się, że już to powinno wystarczyć, ale gdzie tam, radykalna partya jeszcze piękniejsze rzeczy obiecuje, bo to przecież nic nie kosztuje. A więc w punkcie szóstym obiecuje, że państwo musi dopomódz do wykupna wszystkich gruntów pańskich, które następnie oddane zostaną w arendę chłopom, a w dziewiątym, że służba w wojsku trwać będzie n a j d ł u ż e j jeden rok. Chłop przeczytawszy to, pomyśli sobie oczywiście, że ten rok, to już stanowczo maximum, ale skoro wybierze posłami bardzo a bardzo radykalnych mężów, to może oni jeszcze wytargują, tak, że chłop będzie służył w wojsku tylko pół roku, a może jeszcze mniej. Wreszcie przyrzekają radykałowie, że nauka w szkołach od najniższych do najwyższych będzie zupełnie bezpłatną, że szkoły nie będą poddane pod nadzór duchowieństwa, że będą skasowane wszystkie kurye wyborcze, że prawo prezentowania proboszczów będzie odebrane obszarom dworskim, a natomiast chłopi sami nadawać będą prezentę parochom (dobrzeby wyglądali wtedy proboszczowie ruscy!) i zarządzać nieograniczenie majątkiem cerkiewnym.

Podchwytliwą tę odezwę, którą inteligentny człowiek oczywiście uważać będzie za niezisczcalną utopię, ale którą każdy chłop przyjąć musi za dobrą monetę, podpisało kilkudziesięciu ludzi, między nimi figurują nazwiska ludzi inteligentnych, mających tytuły akademickie, jak dr. Okuniewski, dr. Franko, dr. Trylowski, dr. Daniłowicz, dr. Olijnik i inni. Oni sami, podpisując to, śmieli się niezawodnie z tych mrzonek, wiedząc, że nigdy ziszczone nie będą, ale dla chłopa to dobre, bo pobudzić musi fałszywe apetyty i wywołać rozdrażnienie.

Tak to agituje się w radykalnym obozie.

Mowa p. Eugeniusza Abrahamowicza

wypowiedziana w Radzie państwa w toku debaty nad wyborami galicyjskimi.

Wysoka Izbo! Można było naprzód przewidzieć tę dyskusyę, która się tu dopiero co toczyła i która na widok publiczny odsłoniła momenty w każdym razie bardzo efektowne.

Kto badał atmosferę ostatnich wyborów, ten musiał zauważyć, że nad północnym wschodem państwa zgromadziły się czarne chmury, musiał słyszeć, że tam gromy biły, musiał widzieć błyskawice, a te chmury, które się zgromadziły nad moim rodzinnym krajem i w domu deszczem na nas spadły, te chmury poszły za nami aż tu do wysokiej Izby. Dlatego stoicie czcigodni panowie w potokach deszczu, wśród prawdziwej letniej nawałnicy. Wielkie frazesy, grubiańskie słowa padają tu na nas jak wielkie krople dżdżu, ale też jak i one pryskają, bo wewnątrz są puste. Pryskają na nas wodą i mokniemy w niej. Po deszczu przyjdzie pogoda i mamy nadzieję, że słońce prawdy rychło wszystko wysuszy i będziemy mogli strzepnąć z siebie to błoto, którem nas obrzucono.

Nie po pierwszy to raz, Wysoka Izbo, wystawieni jesteśmy tutaj na ataki. Z początku atakowali nas panowie, którzy naszych stosunków wcale nie znali, a ponieważ uznawaliśmy za najwyższy sąd na nasze czyny i słowa opinię własnego kraju, więc też na takie ataki nie odpowiadaliśmy.

Później zaatakował nas własny nasz rodak i za to wydało już na niego sąd patryotyczne i wykształcone obywatelstwo naszej stolicy Lwowa. Nie masz go już pomiędzy nami. (Brawo!) Obecnie znowu nas atakują nasi właśni ziomkowie.

W atakach tych widać pewną właściwą im taktykę. Każdemu, kto zna Galicyę, wiadomo, że jeżeli na targ zjedzie jaki obcy chłop i z tamtejszymi ludźmi rozpocznie zwadę, z której bójka wyniknie, wtedy ten, kto najmocniej bije, zarazem najgłośniej krzyczy i najgłośniej narzeka, aby wmówić w otoczenie, że to on jest zbitym i pokrzywdzonym. (Bardzo słusznie!). Tak samo i to stronnictwo, mimo wszystkich win, jakie na niem ciężą, płacze przed wysoką Izbą, aby mieć po swojej stronie pozór, że to ono jest uciśnione i skrzywdzone. (Oklaski). Ataki w nas wymierzane mają jeszcze inną wspólną im wszystkim właściwość.

Właściwie, to ataki owe skierowane są zawsze przeciw rządowi, a tylko w ciągu dyskusyi rzuca się zręcznie słówko „szlachta", robi się ze wszystkiego brudną kaszę i nią się nas obrzuca. (Bardzo dobrze!).

A przecież my, panowie, nie jesteśmy rządem! Nie możemy przecież odpowiadać za każdy czyn, za każdy postępek i za każdy niedozór wszystkich organów rządowych!

Mości panowie! Zechciejcie rozważyć, że jeżeli w Niższej Austryi któryś starosta, albo komisarz, albo jakikolwiek inny funkcyonaryusz popełni jaką winę, to przecież sam tylko osobiście za nią odpowiada i nikomu z nas nie przychodzi tu na myśl zrzucać za nią odpowiedzialności na posłów z Niższej Austryi, na część sejmu, albo na marszałka krajowego. (Potakiwania). Niestety, zdrowa ta i sprawiedliwa logika kończy się na granicy Niższej Austryi. Niech ktokolwiek u nas cobądź zawini, za to my wszyscy mamy odpowiadać. (Bardzo dobrze!)

Ci panowie, którzy nas już od trzech dni w tej wysokiej Izbie atakują, napadali na nas już w domu. Tego wykwintnego tonu, tego spokoju i tej przyzwoitości w prowadzeniu walki — któreście panowie mieli sposobność dopiero co tutaj obserwować — nie można się nauczyć dorywczo. Zupełnie tak samo, a nawet jeszcze ostrzej, jeszcze cięższą bronią walczono z nami w domu i tak samo, jak zarzuty tutaj nam w oczy ciskane są bezpodstawne, tak samo też były zmyślone zarzuty czynione nam na ziemi rodzinnej.

Panowie! Program tego stronnictwa krótki jest, ale środków przeciw nam stosowanych jest dużo. Program ten streszcza się w twierdzeniu, żeśmy nic dla kraju nie uczynili, że cała nędza kraju, że bieda ludności, niski stan jej oświecenia, że to wszystko jest naszą winą. Przedstawia się nas jako wrogów ludu, ale nie powiada się mu, że ta materyalna bieda, na którą skargi zewsząd rozbrzmiewają, gdzie tylko siedzą i przemawiają przedstawiciele interesów agrarnych, że ona przygniata rolnictwo w całem państwie i że nie zatrzymuje się ona przed dworem szlacheckim, zrujnowawszy chłopa. (Głośne potakiwania). Występuje się z ryczałtowemi podejrzeniami i na tem poprzestaje. (Bardzo dobrze!) Uznaje się nas winnymi wszystkiego, nawet tej biedy.

Zważcie tedy, proszę, panowie, w jakim stanie Galicya z rąk biurokracyi przeszła do stronnictwa, które ma na tych tu ławach siedzieć tak pełne zbrodni, w jakim stanie była wtedy, gdy stronnictwo nasze wzięło w ręce rządy autonomiczne.

Jakież środki komunikacyjne istniały wówczas w Galicyi? Ile kolei żelaznych mieliśmy i ile nam szkół oddano? Panowie! W trzydzieści lat nie można stworzyć kultury takiej, na jaką gdzieindziej wieki się składały. (Oklaski.) Czynić nas za to odpowiedzialnymi, znaczy to prawdzie policzek wyciąć. (Bardzo słusznie!) Panowie! Gdyśmy występowali przed wysoką Izbą z żądaniami, aby coś dla Galicyi uczynić, czyśmy zawsze byli wysłuchani? Każde gimnazyum trzeba było wywalczyć wśród największych trudności i wśród największych takich samych trudności musieliśmy walczyć o każde seminaryum. Gdy się w Galicyi buduje jaką kolej potrzebną wojsku, to zaraz słyszymy okrzyki: znowu galicyjska kolej, wszystko ma się tylko dla Galicyi robić? A jeżeli tak, panowie, jakimże sposobem pogodzicie wyrzut, nam czyniony, żeśmy niczego nie zrobili, z tem drugiem głośnem tu twierdzeniem, wedle którego mają mieć tutaj przewagę polskie ławy? Polacy niby to zdobywają, co chcą, zyskują, co się im tylko podoba, dla nich wszystko się musi zrobić! Otóż, panowie, jeżeli jedno jest prawdą, to drugie kłamstwem być musi, a raczej ja panom powiem, co jest prawdą. Prawda leży pośrodku. Myśmy się istotnie rzetelnie trudzili około tego, aby dla naszej ziemi uzyskać wszystko, co tylko było możliwe do uzyskania i co tylko w danych warunkach do osiągnięcia było.

Przypomnę tylko panom, że to my głównie przyłożyliśmy rękę do uchwalenia nowej procedury cywilnej. Czyż to nie był rezultat naszych trudów, czyż to nie było urzeczywistnieniem pragnień, które nam w drodze z kraju do wysokiej Izby towarzyszyły jako postulaty jego? A gdyśmy tu uchwalali egzekucyjną ordynacyę, czyż wtedy takżeśmy myśleli o ekonomicznym wyzysku? A zniżenie podatku gruntowego o półtrzecia miliona? Czyżeśmy w tej sprawie nie walczyli uczciwie pospołu z innymi, którzy do tego samego celu dojść usiłowali? A możność, którąśmy, panowie, dali obywatelowi ubogiemu daleko łatwiejszego uzyskania odpisania podatku w razie klęski elementarnej, niż to było dawniej, kiedy mu podatek odpisywano dopiero po stracie większej części plonu, czyż to nie jest owocem trudów naszych? A ustawa o swojszczyźnie! Czyżeśmy tej ustawy o swojszczyźnie wespół z posłami czeskimi nie uchwalili wyłącznie na korzyść gmin wiejskich? Czyż zysk, jakiśmy dla nich zdobyli, był jakim zyskiem dla szlachty? (Bardzo słusznie!)

A ileżto razy, panowie, z naszych szeregów wychodził wniosek o zniżenie należytości przenośnych od spadków małej wartości?

Panowie, przejdźmy do dawniejszego okresu prawodawczego. Któżto — jeśli nie my — postawił wniosek położenia raz nareszcie tamy lichwie? Myśmy to sprawili, że uchwalono nareszcie ustawę o pijaństwie, którą każdy musi uznać za błogosławieństwo dla kraju. (Bardzo słusznie!) Czyż inicyatorami tego nie byli posłowie zasiadający na naszych ławach? A przypomnę wam, panowie, jeszcze jeden objaw smutny. Gdy lud, podniecony przez agitatorów, łudzony i mamiony, dał się namówić do emigracyi brazylijskiej, czyżto nie my byliśmy tymi, którzy pierwszy tu okrzyk wznieśli i zażądali położenia temu tamy i pouczenia ludu, który się na straszną dolę wybierał? (Poseł Cingr: Abyście mogli zatrzymać w kraju taniego robotnika!) Odpowiem panu i na to; uspokój się, szanowny panie!

Wtedy, gdy na wschodzie u nas szerzyła się emigracya, nie słyszano głosu dra Okuniewskiego, Jarosiewicza, ni innych panów; wtedy byli oni niemi i patrzeli bezczynnie na to, co się dzieje, bo wiedzieli, że to rzuca cień na nasz kraj. A to było dla nich na rękę.

Po ogłoszeniu tego obfitego materyału, tego olbrzymiego i przygniatającego swym ciężarem, który prezydent ministrów w swej mowie panom przedstawił; po tem wszystkiem, co wypowiedział przed Wysoką Izbą czcigodny mój kolega klubowy hr. Dzieduszycki w znakomitej mowie, równie gorąco odczutej jak gorąco i z zapałem była wygłoszoną, teraz, panowie, wolnoby mi było właściwie zaniechać przytaczania nowych jeszcze faktów, bo już te, które przytoczono, powinny wystarczyć. Dorzucę jednak jeszcze kilka. Gdyśmy stali przed chwilą pod gradem zarzutów, wołaliście panowie ciągle: „Prosimy o fakty!" A zatem niech Wysoka Izba będzie tak dobrą i posłucha jeszcze kilku nowych faktów.

Jak sobie radzono z bałamuceniem ludu, jakie bajki opowiadano temu biednemu ludowi, o tem pouczy panów następująca historyjka: Puszczono pogłoskę, że polska szlachta zbuntowała się przeciw Cesarzowi, że buntowników uwięziono i że Cesarz ich na śmierć skazał.

Między tymi na śmierć skazanymi wymieniano także Mieczysława hr. Borkowskiego, byłego kolegę naszego, a obecnie członka Izby panów. A gdy hr. Borkowski wracał do domu, wtedy — ponieważ się cieszy jak największą popularnością w swej okolicy, ponieważ jako swego dobroczyńcę lud zawsze go do tej Wysokiej Izby wybierał — od granicy bukowińskiej do samej Mielnicy urządzano mu owacye i wszyscy się cieszyli, że rozpuszczona pogłoska okazała się kłamstwem.

A jakże przedstawiono, panowie, ludowi we wschodniej części kraju uchwałę Sejmu galicyjskiego, by Cesarzowi tym sposobem okazać lojalność, że kraj stary zamek królewski Wawel, służący obecnie za koszary, odnowi i zrobi z niego rezydencyę cesarską?... Opowiadano po prostu, że szlachta kosztem krajowym buduje pałac w Krakowie, że na koszt ludności krajowej będą tam dawane bale, i to właśnie tylko

dla tej szlachty. W ten to sposób lud podżegano.

A jeszcze jedno, panowie. Powszechnie — a mówię o wschodniej części kraju — kursowały między chłopami wieści, że wedle prawa to właściwie Cesarz ma wolność drukowania tylu banknotów, ile mu się tylko podoba, i bardzo łatwo mógłby każdy chłop dostać mnóstwo pieniędzy, gdyby temu na przeszkodzie nie stała właśnie tylko szlachta, która nie pozwala Cesarzowi rozdawać pieniędzy pomiędzy lud, a to dlatego, aby ten lud wyzyskać i kazać mu ciężko pracować za marny grosz. (Głos: Banknoty Tyszkowskiego!)

Mogę powołać się jeszcze na obecnego tu świadka. Siedzi tu przecież hr. Hompesch, którego po raz trzeci wybrano posłem do parlamentu. Jego wybór zwalczano bajką, że jeżeli go chłopi po raz trzeci wybiorą, w takim razie on wysłuży trzecią kapitulacyę. A ponieważ między chłopami jest dużo urlopników, którzy wiedzą, że do wysłużonej trzeciej kapitulacyi przywiązane są pewne przywileje; więc na podobieństwo tego rozszerzano wieść, że hr. Hompeschowi powiat po trzecim okresie posłowania będzie musiał płacić 30.000 zł. i za niego jeszcze podatki opłacać. (Żywa wesołość.)

Panowie, którzy słuchacie moich słów, zapewne nie pojmujecie nawet, jak można chłopów w ten sposób bałamucić. Otóż zechciejcie zważyć, jaka jest różnica między waszym chłopem a naszym. Wasz jest prawie bogaczem w porównaniu z naszym, który prawie zawsze odbiera spadek po rodzicach nie na mocy testamentu — bo do sporządzenia testamentu trzeba umieć pisać, trzeba się wybrać do notaryusza i trzeba tego notaryusza drogo opłacić — lecz przeważnie tylko na mocy dziedziczenia z ustawy. Wskutek tego i wskutek braku kapitałów na spłatę rodzeństwa grunt ojcowski dzieli się na atomy. A w dodatku dziedzictwo jeszcze nie jest wyjaśnione co do odziedziczonej cząstki. Trzeba jeszcze o nią prowadzić zawiłe procesy, wskutek których popada chłop w pieniactwo i nienawiść do swoich najbliższych krewnych i do instytucyi prawnych.

Niektórzy pytają, czy nie może chłop zarobić sobie na życie pracą; a jakąż płacę może mu dziś ofiarować rolnictwo?

Podczas rozpraw nad regulacyą waluty dowiódł poseł Jax cyframi, jak opłakane jest położenie rolnictwa, i że ono nie może lepiej wynagradzać pracy niż tak, jak ją wynagradza faktycznie. A czy przemysł mogliśmy rozwinąć nie mając kapitałów, ani potrzebnej komunikacyi? Ciemnota i bieda zawsze były dostarczycielkami żołnierzy dla armii anarchicznej.

Wspomniano tu fakt, który i mnie do głębi przejmuje, mianowicie śmierć wielu ludzi. Panowie! Wina tej śmierci nie spada na nas, lecz na tych, którzy w nich wmawiali, że wojsko nie będzie strzelało. (Bardzo słusznie!) Wina spada na tych, którzy ich namawiali do buntu przeciw ustawie i porządkowi. (Gwałtowne zaprzeczenia i przeczące okrzyki). Po krwawych zaburzeniach dawidowskich pisał jeden z bardzo poczytnych dzienników: „Jest to istotnie dziwna sprawa, że takie rzeczy dzieją się tylko w Galicyi — czyż wobec tego nie nasuwa się samo na myśl przypuszczenie, że krwawe owe zaburzenia są skutkiem rozpaczy biednego ludu, który nie może wykonać przysługującego sobie prawa wyborczego?"

Panowie! W Chodorowie nie było wyborów, a przecie to samo się tam wydarzyło, bo to jest plon siejby waszej (okrzyki i zaprzeczenia), a obawiam się, że na tem jeszcze nie koniec. (Potakiwania. — Poseł Schrammel: To skutki ciemnoty i biedy!). Tak jest, ale też gdy to będzie mowa o szkołach, wówczas powinni się tu panowie stawić. Wszystko czynili dla oświaty. (Zaprzeczenia). A może panowie nie znacie prawa, którem wielka własność ziemska galicyjska ciężkie na się nałożyła ciężary, aby tylko jak najbardziej ułatwić ludowi zdobycie oświaty?

Panowie! Mówiono tu o aresztowaniach i przytaczano zdanie, że gwałt publiczny zapomocą groźby jest pojęciem tak elastycznem, iż bardzo łatwo zamykać ludzi do więzienia pod tym pozorem. Tak jest, ale materyały, których panom dostarczył prezydent ministrów, nie mówią tylko o groźbach, lecz także o morderstwach, o zabójstwach, o skaleczeniach i podobnych zbrodniach, co do których nie ma dyskusyi. I na kim ich dokonywano? Na wójtach, t. j. na ludziach, którzy są takimi samymi chłopami, jak cała wieś: na wójcie zubkowskim, chaszczowskim, ze Słobódki Dzuryńskiej, zarzeckim, płeszowieckim, postołowieckim, opuskim, wołowiąckim, micimiowieckim, siemiginowskim i innych.

Smutna rzecz, że do tego doszło, a tem smutniejsza, że ten czynnik, który mógł być tamą wzburzenia, nie spełnił obowiązku zaciągniętego wobec Boga i społeczeństwa. Nie mogą rzecz judzić i choć mam listy pogróżek, wygłaszanych przez ruskich księży od ołtarza, to jednak nie odczytam ich. Zadowolę się przytoczeniem faktu, że proboszcza brzezowickiego, który na czele chłopów burzył dom Podhajnego, dziś jeden z mowców przedstawił jako najczcigodniejszego kapłana.

Przechodząc do mowców muszę zacząć od posła Daszyńskiego. Z wielką delikatnością uczucia opowiedział on wczoraj o pewnem zajściu między hr. Dzieduszyckim a p. Gniewoszem, mimo, że ta sprawa honorowa jeszcze była w toku. Muszę tedy i ja zabrać w niej głos i odczytać oświadczenie p. Edwarda Gniewosza, które brzmi: „7. kwietnia 1897. Przez to, żem hr. Dzieduszyckiemu nie podał ręki, nie chciałem go osobiście obrazić".

Nie mogę, bo mi na to brak czasu, słowo za słowem p. Daszyńskiemu odpowiadać, na jedno tylko zwrócę uwagę. Powiedział on: Będziemy brutalnymi. Czyż to znaczy, że nimi jeszcze nie byli? Czyż mamy usłyszeć jeszcze coś więcej, niż słyszeliśmy? (Wesołość). Powiedział on, że lud jest bardziej rozwinięty, niż to przypuszcza ustawa o zgromadzeniach i ustawa prasowa. Taki rozwój, takie wysokie wykształcenie polityczne w połączeniu z niskim poziomem cywilizacyjnym na innych polach życia doprowadza właśnie do rezultatów, o których dzisiaj słucha Wysoka Izba.

Mówił o broszurach, które już przeszły przez cenzurę. To prawda, ale ja zaufam, że nie rozrzucać między lud. W tych to broszurach zapewne czytać można było owo wezwanie: „Niechaj do wyborów idą tędy urlopnicy z długą pałką w garści". (Bardzo dobrze!) Po doświadczeniach, uczynionych z cenzurą naszej rekomendacyą, że co przeszło przez cenzurę prokuratora.

Groził nam skasowaniem autonomii, a co najciekawsza przedstawił się jako polski patryota. Socyalista i patryota — to twór istotnie godzien umieszczenia w muzeum.

Co do mnie, to wiem tylko tyle, że na czerwonych sztandarach, które i we Lwowie widziałem, wypisano: Proletaryusze wszystkich krajów! Łączcie się! (Oklaski).

Pytał on: Cóż to za groźba, groźba wykluczenia z Kościoła! Że dla niego i jego przyjaciół wykluczenie z Kościoła nie jest wcale ścieśnieniem ich wolności (wesołość), w to bardzo wierzę.

Z innymi mówcami nie będę polemizował. Ci panowie, którzy się tu przedstawili jako doskonali aktorowie, są także wybornymi psychologami i znają swoich ludzi. Wiedzą, że istnieć będą tylko dopóty, dopóki rozdmuchiwane przez nich namiętności płonąć będą żywym ogniem. Gdyby zagasły, musieliby ci panowie likwidować interes, a likwidacya mogłaby fatalnie dla nich wypaść, bo przyrzekli wykonać to, co jest nie do wykonania. Prowadzą tedy tutaj wielki bój, a gdy wrócą do domu i zasłyszą pytania: cóżeście dla nas zrobili, wówczas odpowiedzą gotowym frazesem: chcielibyśmy wszystko zrobić, ale Koło polskie i inni przeszkodzili nam w tem, jedyną więc radą są wybory powszechne. Będą mieli nową kampanię wyborczą i nowe będą mogli zdobywać mandaty. (Oklaski.)

Panowie! Mam jeszcze obowiązek stanowcze nieprawdy sprostować. Jest to sprawa stryjska. Znam ją, bom wybrany z okręgu stryjskiego, znam osoby, które tam działały. Starostą jest tam człowiek wysoko poważany, który się od przeszło lat dziesięciu cieszy żywą sympatyą całej ludności. Nazywa się Manasterski.

Na zgromadzeniu wyborców z piątej kuryi powstała pogłoska, że uwięziono socyalistę. Było to nieprawdą. Na tę wiadomość 50 robotników kolejowych wpadło do biura starościńskiego, otoczyli starostę i grozić mu zaczęli powieszeniem na latarni. Urzędnicy powyskakiwali przez okna. Żelazne sztachety przed domem starostwa połamano i zniszczono. I taki fakt przedstawiają tu niektórzy jako coś niewinnego. Pięćdziesięciu biednych ptaszków znalazło się przypadkiem w klatce, potem nagle drzwiczki zamknięto i pięćdziesięciu niewinnych socyalistów znalazło się w więzieniu. Urzędnicy musieli biegać za żandarmami, a starosta długie godziny przebył w towarzystwie napastników, zanim mu odsiecz nadeszła. (Wołania: Nieprawda! Odpowiedzi: Bezczelność! hałas).

O Komarnie także wspomnę słówkiem. Twierdzą panowie z tamtej strony, że wyborcy zniecierpliwili się, bo im kazano czekać od godziny 8 do 12. I cóż na to zrobili? Oskalpowali dra Jaklińskiego. Powiadają ci panowie: „Ale Trojan groził rewolwerem, a zatem zupełnie słusznie dostały mu się kije". Nie chcę badać tej słuszności, dziwnem mi się tylko wydaje, dlaczego zamiast Trojana, oskalpowano niewinnego Jaklińskiego. Oto jest sprawiedliwość i słuszność, której się tam trzymano.

Kilku słowy rozbiorę kwestyę prawną wniosku p. Daszyńskiego. Chce on cały materyał wyborczy oddać osobnej komisyi. Zbadanie wyborów może się dokonać tylko na podstawie aktów wyborczych i protestów wyborczych, a ustawa z 12-go maja 1873 r. przepisuje w §. 3, aby każdy akt wyborczy, przeciw któremu wniesiono protest, oddany był komisyi legitymacyjnej bez wniosku. Ustanowienie tedy osobnej komisyi obok legitymacyjnej, byłoby albo naruszeniem prawa, albo rodzajem kontroli nad czynnością komisyi legitymacyjnej i dlatego sądzę, że wysoka Izba sprzeciwi się wnioskowi pana Daszyńskiego. (Oklaski i brawa).

Kronika naukowa.

Najprostsze narzędzie w ręku zdolnego badacza daje zadziwiające rezultaty.

Weźmy za przykład piec elektryczny Maissana. Składa się on z kilku cegiełek kredy lub marmuru i z dwóch sztabek twardego węgla, których końce mieszczą się w niewielkiem środkowem wydrążeniu. Jeżeli owe kawałki węgla połączymy z biegunami maszyny dynamo-elektrycznej, wytwarzającej prąd o bardzo wielkiem natężeniu, to powstaje łuk wolty o nadzwyczaj wysokiej temperaturze, która wynosi około 4500 stopni Celsyusza.

Trudno zaiste wyobrazić sobie takie gorąco; dość powiedzieć, że ciała uważane dotąd za absolutnie ogniotrwałe — np. wapno, magnezya, glinka — w piecu elektrycznym topią się jak parafina i ściekają kroplami; temu samemu losowi ulegają najoporniejsze metale, jak irydyum, chrom, manganez itd.

Znalazłszy się w posiadaniu tak cennego aparatu, Maissan z zapałem wziął się do badania reakcyj chemicznych, zachodzących w temperaturze 4.500 stopni i na tej drodze zyskał sobie światowy rozgłos.

Trudno wyliczać wszystkie jego odkrycia; wspomnimy więc o tych, które mają największą doniosłość naukową lub praktyczną.

W r. 1886 Maissanowi udało się utrzymać w stanie czystym pierwiastek fluor, o co daremnie kusili się przez długi czas jego poprzednicy.

Następnie postawił sobie zadanie równie trudne, mianowicie wyprodukować sztucznie dyament.

Badając kopalnie afrykańskie pod względem geologicznym, doszedł on do przekonania, że do wytworzenia tego rzadkiego minerału potrzeba współdziałania wysokiej temperatury i wysokiego ciśnienia.

Ażeby otrzymać gorąco możliwie największe, uciekł się on do elektryczności i wynalazł swój sławny piec, który mu posłużył do wykonania tylu znakomitych doświadczeń.

Metoda użyta przezeń dla otrzymania dyamentu, była bardzo prosta: stapiał on żelazo lane z domieszką węgla, który się w niem rozpuszcza, następnie ochładzał je gwałtownie przez zanurzenie w zimnej wodzie; powierzchnia metalu, kurcząc się, wywoływała w wewnętrznej części masy potężne ciśnienie; warunki powyższe były więc wypełnione.

Traktując zastygły blok metalu kwasem, Maissan znalazł w nim istotnie drobniutkie kryształki, które, jak się pokazało, były dyamentami.

Osiągnąwszy ten tryumf, Maissan wziął się do badania całego szeregu tych rzadkich metalów, które znamy przeważnie z nazwiska, gdyż chemia nie potrafiła ich otrzymywać w stanie czystym.

Do rzędu tych tajemniczych pierwiastków należy uran, tytan, malybden, chrom, manganez, erb, thor, niabium i t. d.

Maissan wprawiał w podziwienie kolegów, ukazując na posiedzeniach francuskiej Akademii dwie bryły rzadkich kruszców, wyprodukowanych stosunkowo łatwo w piecu elektrycznym przy pomocy węgla, który w wysokiej temperaturze redukuje prawie wszystkie tlenki.

Dzięki jemu, wiemy, że uran np. jest podobny do żelaza, daje się hartować, spajać, a uderzony kamieniem, wytwarza iskry tak gorące, że zapalają naftę i benzynę, że tungsten ma te same własności, nie działa na magnes i topi się trudniej od chromu i malybdenu; że chrom nie jest tak twardy, jak dotąd mniemano i poddaje się pilnikowi i t. d.

Trudno, rzecz prosta, choć pobieżnie wyliczyć odkrycia Maissona, które popychają metalurgię na zupełnie nowe tory; technika może dziś korzystać z najrozmaitszych nowoodkrytych aljażów i metalów, które były do niedawna zupełnie niedostępne dla celów praktycznych, z powodu swej kosztowności. Piec elektryczny w przeciągu godziny produkuje znaczne ilości tych rzadkich ciał, to też cena ich spadnie niesłychanie w bliskiej przyszłości.

Najczęściej jednak, zamiast czystego metalu, Maisson otrzymywał połączenie tegoż z węglem czyli t. zw. węglik.

Węgliki wogóle rozkładają się łatwo w obecności wody, dając węglowodory.

I tak, węglik uranu ($Ur_2\ C_3$) daje mieszaninę związków węglowodorowych, gazowych, płynnych i stałych. Węglik glucenu wytwarza metan (gaz błotny); węglik ceru — acetylen etylen, metan i węglowodory płynne; to samo mniej więcej da się powiedzieć o węglikach litynu, barytu, strontu etc.

Maisson i jego naśladowcy postawili na zasadzie powyższych faktów bardzo prawdopodobną hypotezę tworzenia się nafty. Płyn ten składa się, jak wiadomo, z najrozmaitszych płynnych węglowodorów, którym towarzyszą także produkty gazowe i stałe (wosk ziemny — osokieryt); w łonie skorupy ziemnej, zwłaszcza w głębszych jej warstwach, musiały ongi w wysokiej temperaturze powstać węgliki metalów; ciała te, w połączeniu z wodą, przesiąkającą z powierzchni, dały z biegiem czasu naftę.

Aż dotąd, trzeba to powiedzieć wyraźnie, nie posiadamy żadnej trwałej teoryi powstawania tego cennego płynu; jedni utrzymują, że zawdzięcza on swój początek rozkładowi cząstek roślinnych, drudzy twierdzą, że tworzy się on ze szczątków pochodzenia zwierzęcego. Należy przyznać, że domysł Maissona, ze względu na swą naturalność, zasługuje na to, aby mu oddać pierwszeństwo.

Ale wróćmy do węglików.

Pewnego razu Maissen zauważył, iż w jego piecu elektrycznym wytwarza się jakieś nieznane, czarniawe ciało. Badając je bliżej, przekonał się, że jestto węglik wapnia; związek ten oblany wodą, rozkłada się w ten sposób, jak wyżej powiedziano, t. j. że zawarty w nim metal łączy się z tlenem, wodór zaś z węglem daje gaz, nazwany acetylenem. Reakcya ta odbywa się nawet w wilgotnem powietrzu, dlatego też węglik wapnia trzeba przechować w zamknięciu.

Acetylen, jak się przekonano, posiada nader cenne własności, jako środek oświetlający; zapalony, płonie bardzo jasnym, białym płomieniem, niewydzielającym kopciu. Nowe światło jest zbliżone blaskiem do elektryczności, a co do siły, przewyższa około 15 razy światło zwyczajnego gazu.

Otóż mamy nowy rodzaj oświetlenia, nadzwyczaj ekonomicznego, albowiem jeden kilogram węglika wapnia, daje przeszło 300 litrów acetylenu, które równoważą 15 metr. kub. gazu z węgla kamiennego.

Acetylen, jak wykazały doświadczenia, daje się skraplać pod ciśnieniem w żelaznych flaszkach, rozpuszcza się stosunkowo łatwo w wodzie, z powietrzem tworzy, jak wszelkie palne substancye, mieszaninę wybuchającą i ma zapach niemiły i dość silny.

Ponieważ wydarzyło się już kilka wybuchów tego gazu, a nie zdołano dokładnie określić przyczyny tychże, przeto okrzyczano go za niebezpieczny.

Głośny chemik francuski Berthelot podjął się zbadać acetylen i przekonał się, że gaz, zwłaszcza w stanie płynnym, może wybuchnąć nadzwyczaj silnie, jeżeli go zapalić w naczyniu zamkniętem rozżarzonym drutem, lub rtęcią piorunującą. Gazowy acetylen nie wybucha jednak łatwiej od zwykłego gazu, zmieszanego z powietrzem.

Ostatecznie acetylen, jeżeli się z nim roztropnie obchodzić, nie jest niebezpieczniejszym od gazu oświetlającego, który przecież wszedł w ogólne użycie.

Ażeby nowego rodzaju oświetlenie mogło być zaprowadzone na szeroką skalę, trzeba mieć do dyspozycyi tani węglik wapnia. Na nieszczęście, wapno łączy się z węglem endotermicznie, to znaczy, że do wyprodukowania tego ciała, trzeba wydatkować znaczną ilość ciepła — w piecu elektrycznym.

Nie stanowi to jednak przeszkody nieprzezwyciężonej, gdyż, dzięki dynamomaszynom i turbinom, potrafimy wytwarzać tanio prądy elektryczne, zużytkowując, jako źródło energii, siłę wodospadów.

To też w ciągu ostatnich paru lat węglik wapnia znacznie staniał i prawdopodobnie jeszcze stanieje niebawem. W Nowym Yorku i w niektórych innych miastach zawiązały się już towarzystwa oświetlenia acetylenowego.

Acetylen daje płomień przyjemny dla oka, nie wymaga specyalnych palników, rozprowadzać go można rurami o bardzo małej średnicy, a co najważniejsze — produkcya tego gazu odbywa się nader prosto: dość jest do rezerwoaru z wodą wrzucić grubo potłuczony węglik wapnia, aby go otrzymać.

Istnieją już lampy pokojowe, zużytkowujące acetylen, który same wytwarzają. Znajdą one szerokie rozpowszechnienie, jeżeli będą funkcyonowały zadowalająco, a co najważniejsza — jeżeli nie narażą nabywców na niebezpieczeństwo. Już dziś acetylenowe oświetlenie, co do taniości, śmiało może rywalizować z elektrycznem.

Z izby sądowej.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Pojedynek).

Na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych zasiedli dzisiaj czterej akademicy, a mianowicie: 18-letni Maksymilian Silberberg, 20-letni Heller, 22-letni Maksymilian Piekawski i 20-letni Rudolf Pollak. Silberberg wyzwał był Hellera na pojedynek, a Piekawski i Pollak byli sekundantami. Powodem pojedynku była sprzeczka w restauracyi, a rezultat ten, iż Heller otrzymał niebezpieczne cięcie w lewy policzek, przyczem Silberberg przebił przeciwnikowi oko, co stało się jedynie przypadkowo, gdyż nie pominięto żadnego środka ostrożności. Wszyscy oskarżeni nie poczuwają się wcale do winy, a świadkowie zeznają korzystnie dla oskarżonych.

Rozprawa potrwa 2 dni.

* * *

Kijów 10 kwietnia.

(Szantaż).

Przed trybunałem przysięgłych odbył się tu proces którego powód był następujący: Do pułkownikowej Szaberdowej, przybył pewnego dnia posłaniec miejski z listem. W liście były te słowa: „Wielmożna Pani! jeśli Pani ceni spokój i dobrą sławę, zechciej oddawcy niniejszego listu wręczyć natychmiast 300 rubli, a okupisz w ten sposób spokój na całe życie i uśmierzysz krzywdy rozpustami swemi wywołane." Przeczytawszy ten list pani Szaberdowa, osoba nieposzlakowanej czci, zapytała posłańca, od kogo list pochodzi. Posłaniec odrzekł: „Dał mi go jakiś pan, który mnie na Włodzimirskim skwerze oczekiwać będzie." Z kilku domownikami i posłańcem udała się więc pani Szaberdowa na skwer Włodzimirski, by szantażystę oddać w ręce sprawiedliwości. Zastała tu młodego człowieka. subjekta handlowego, Ignacego Mackiewicza, który jednak winy na siebie nie przyjął, lecz oświadczył, że on tylko pośredniczył w doręczeniu listu, na prośbę Szymona Lubańskiego, studenta uniwersytetu.

Zarządzona przez policyę rewizya w pomieszkaniach Mackiewicza i Lubańskiego, przyniosła corpus delicti wcale dobitny, bo koperty z adresem pułkownikowej Szaberdowej. Skąd one pochodzą i jaki ich cel, tego obydwaj nie wyjawili, tłómacząc, że zresztą nic to dziwnego, jeśli się posiada kopertę z adresem osoby ogólnie w mieście znanej.

Eksperci sądowi orzekli, że pismo listu jest trochę podobne do charakteru pisma Lubańskiego, lecz nie wynika jeszcze z tego, ażeby Lubański miał być autorem owego listu.

Sędziowie przysięgli siedmioma głosami przeciw pięciu zaprzeczyli pytaniu co do winy podsądnych, trybunał więc uwolnił obydwóch od oskarżenia.

Tannhäuser

wielka opera Ryszarda Wagnera.

Wczoraj usłyszeliśmy po raz drugi Tannhäusera na scenie lwowskiej. Zanim przystąpimy do oceny wykonania tej opery przez naszych artystów, nie od rzeczy będzie zapoznać szerszą publiczność z genezą tego arcydzieła, jej librettem, i z niektórymi szczegółami, dotyczącymi autora tej opery. Nie ulega wątpliwości że Tannhäuser i Lohengrin z wszystkich dzieł Wagnera największą wartość muzyczną przedstawiają, tak pod względem genialnej inwencyi, i mistrzowskiej formy kompozycyi, jak pewnego umiarkowania artystycznego w przeprowadzeniu zreformowania opery — którego się podjął Ryszard Wagner. Pierwszem dziełem reformatorskiem, w którem kompozytor zrywa z przeszłością i zmieniając wedle nowych prawideł styl kompozytorski starej szkoły widoczny jeszcze w jego pierwszych operach Rienzi i Holenderczyk latający — jest właśnie Tannhäuser, który pisany był przed Lohengrinem, bo w latach 1844 — 5. Stąd wynika że kompozytor ten w stosunkowo młodym wieku bo 32-gim roku życia stworzył owe dzieło właśnie, które wspólnie z Lohengrinem zapewni mu nieśmiertelność do której późniejsze jego dzieła, jak Meistersingery, Trylogia, Parsifal, Tristan i Isolda zapewne mniej się przyczyniły. Wagner napisał Tannhäusera w Dreznie, a jadąc tam z Paryża w podróży przez Turyngię przebył dolinę wśród której wznosi się ów historyczny zamek Wartburg w którym podług legendy staroniemieckiej rozgrywają się losy Tannhäusera. Widok tego zamku utrwalił w nim zamiar stworzenia opery na tle tego podania, i ukończywszy swe wędrowki, rozpoczął natychmiast swą pracę. Pierwszy raz wystawiono Tannhäusera w Dreznie, a sukces zrazu nie był wielki, dopiero po skończeniu wielu ustępów, i po różnych zmianach w partyturze Tannhäuser stał się przystępnym dla ogółu. Późniejsze opery Wagnera a szczególnie Lohengrin napisany w roku 1847 co raz większem cieszyły się powodzeniem i uznaniem w Niemczech, do czego nie mało przyczynił się wielbiciel i osobisty przyjaciel Wagnera król Ludwik Bawarski. W roku 1861 pojechał kompozytor do Paryża by tam wystawić Tannhäusera, gdzie zamiast spodziewanego sukcesu odniósł sromotną klęskę. Wygwizdano operę, lecz powodem niepowodzenia nie tyle była sama kompozycya, co stosunek nieprzyjazny, jaki Wagner zajął w obec muzyków i dziennikarzy francuskich w swej broszurze, w której między innemi przyznaje się że ma nieprzezwyciężony wstręt do „języka francuskiego i wszystkiego co francuskie".

Prześliczne libretto do Tannhäusera ułożył Wagner sam w słowach nader poetycznych jak do wszystkich swych oper. Korzystał z legendy o trubadurze „Tannhäuser" a właściwie „Tannhüser", który wedle podania wraz z innymi „Minnesängerami" żył w Turyngii około roku 1207 na dworze Landgrafa, którego córka Elżbieta zakochała się w Tannhäuserze pod wpływem jego zdolności śpiewackich i czaru jego pieśni. Namiętna i awanturnicza natura Tannhäusera nie poprzestaje jednak na miłości cnotliwej Elżbiety. Tannhäuser udaje się na „Hörselberg" gdzie w podziemiach w fantastycznej grocie przebywa bogini Wenus. Tam spędza dłuższy czas, oddając się rozkoszom zmysłowym różnego rodzaju, a bogini Wenus, która również pokochała śpiewaka, nie myśli wrócić mu wolności, gdy Tannhäuser stęskniony za krajem rodzinnym, przyjaciółmi, a szczególnie za ziemią, światłem i przyrodą — postanawia opuścić grotę Wenery. Wzywając do pomocy opiekę Matki Boskiej, Tannhäuser w cudowny sposób napowrót dostaje się do Turyngii, gdzie go oczekuje z upragnieniem Elżbieta. Tu na dworze Landgrafa podczas turnieju śpiewackiego na temat „co to jest miłość" przyznaje się Tannhäuser do swej przeszłości i śpiewa hymn entuzyastyczny na cześć bogini, u której przebywał. Oburzeni tem wyznaniem rywale Tannhäusera do ręki Elżbiety chcą bezbożnika ukarać na miejscu, lecz Elżbieta ocala go od śmierci, a Landgraf doradza mu, by wraz z pielgrzymką udał się do Papieża, błagając o przebaczenie. W Rzymie Tannhäuser nie otrzymuje absolucyi, wraca zrozpaczony i umiera, zobaczywszy zwłoki Elżbiety, która zginęła z tęsknoty za nim. Oto w krótkich słowach treść opery, która wraz z mistrzowskiem opracowaniem muzycznem składa się na wspaniałe, wielkie dzieło, o którego wartości w ciasnych ramach sprawozdania nie wiele da się powiedzieć, gdyż geniusz Wagnera nagromadził tam zbyt wiele porywająco pięknych ustępów, zmuszających słuchacza do podziwu i uwielbienia, a zalety harmonizacyi, effekta, instrumentacyi wagnerowskiej i cudowne połączenia motywów i melodyi dziwnie pięknych w Tannhäuserze mogłyby stanowić temat do rozprawy dość obszernej. Do najpiękniejszych momentów tej opery należą: uwertura, która pod względem trudności dla orkiestry nie ma równej sobie w literaturze muzycznej, duet Tannhäusera z boginią Wenus, finał pierwszego aktu, następnie turniej śpiewacki w którym każda z konkursowych pieśni jest prawdziwą, perłą pod względem poezyi, uczucia i olbrzymiego polotu, pieśń do gwiazdy wieczornej, chór pielgrzymów, a przedewszystkiem opowiadanie Tannhäusera o pielgrzymce do Rzymu.

Wykonanie wczorajsze pod wieloma względami było poprawniejszem od pierwszego przedstawienia. Słabą stroną Tannhäusera we Lwowie jest w pierwszej linii brak orkiestry odpowiednio wielkiej, wskutek czego wielkie effekta instrumentalne, jak np. owe imponujące crescenda w uwerturze wychodzą jakby z pod mikroskopu a ponadto poszczególne tematy (Leitmotive) nie mają wyrazistości. Prócz tego intonacya instrumentów dętych nie jest dość czystą. Również mankamentem nie tak łatwo dającym się usunąć jest na razie brak śpiewaczek zdolnych do wagnerowskich partyi, które jak wiadomo większe i całkiem innego rodzaju trudności przedstawiają niż wszelkie inne partye operowe. Wczorajsze przedstawienie wykazało, że z naszego ensamblu i z chórów przy odpowiedniej ilości prób bardzo piękne rezultaty dałyby się osiągnąć, byle siły były odpowiednio użyte, i tak np. chór damski za sceną na początku 1 aktu powinien być wybrany z najpiękniejszych i najświeższych głosów, aby nie brzmiał tak sucho i ostro, gdyż na nim polega cały effekt sytuacyi. Z solistów w pierwszym rzędzie wymienić musimy naszego znakomitego gościa, którego Tannhäuser jest kreacyą artystycznie skończoną. Jest to partya, której nie podołałby choćby najlepszy tenorzysta, gdyby nie był na wskróś intelligentnym artystą i doskonałym aktorem. Nie ma zdaje się drugiej partyi tenorowej w tym stopniu trudnej, popisowej, a wymagającej od artysty tyle wysiłku wokalnego. Pan Florjański świetnym był Tannhäuserem zwłaszcza w 2-gim i 3-cim akcie, akt pierwszy nie zawsze czystym był w intonacyi, a być może z powodu niepewności swojej partnerki Venus. Koncertowa rola Wolframa z Eschenbach znalazła również artystycznego wykonawcę w p. Górskim, który szlachetnie traktując swą partyę i śpiewając ze zrozumieniem i uczuciem wysunął ją jak się należy na pierwszy plan, i zasługuje na niepodzielne uznanie.

Pięknie odśpiewali swe partye także pp Jeromin (Landgraf) i Kiczman (Minnesänger), który wlał wiele poezyi i niekłamanego uczucia w małą swą rolę. Pan Kowalski pierwszym występem udowodnił, że ma dość ładny głos i niemało inteligencyi; ale musiałby jeszcze wiele się nauczyć, aby wystąpić z efektem. W ensamblu śpiewali poprawnie pp. Bogucki i Jaroński.

Elżbietą była p. Strassernówna. Partye wagnerowskie nie leżą w zakresie jej działalności artystycznej. Zresztą niepewność, pochodząca z pospiechu, z którym wystawiono „Tannhäusera", także nie działała korzystnie. Grała natomiast bardzo dobrze i byłaby wyglądała ujmująco, gdyby nie znowu owa fatalna czerwona peruka. Czyżby Elżbieta nie mogła absolutnie być brunetką? Wenus śpiewała p. Korolewiczówna, śpiewaczka kwalifikująca się do tej roli także tylko powierzchownie, mniej zaś wokalnie wobec trudnych recitatiwów pierwszego aktu.

Panu Jareckiemu należy się uznanie za pracę w tak trudnych warunkach, a korona męczeńska za kierownictwo podczas pierwszego przedstawienia.

F. Neuhauser.

KRONIKA.

Lwów dnia 15 kwietnia.

Mianowania i przeniesienia. Starszy inżynier kolei państwowych p. Zygmunt Jasiński, naczelnik sekcyi konserwacyi w Stanisławowie, zamianowany naczelnikiem sekcyi we Lwowie. — Dyrekcya poczt przeniosła oficyałów pocztowych: Zygmunta Rogosza z Krakowa do Stryja, a Zygmunta Janochę z Tarnowa do Krakowa.

Święcone u prezydenta miasta. Pp. Małachowscy przyjmować będą w niedzielę Wielkanocną począwszy od godziny pół do 2-giej.

Na rzecz Towarzystwa św. Wincentego á Paulo (męskiego) będą kwestowały w kościele OO. Jezuitów uproszone panie w następującym porządku. Wielki Piątek: od 9—10 p. Marya Rudnicka, 10—11 p. Tadeuszowa Kopystyńska, 11—12 p. Leopoldowa Szablowa, 12—1 p. Helena Weiglowa, 1—2 p. Czarkowska, 2—3 p. Bronisławowa Sokalska, 3—4 p. Olga Tomaszewska, 4—5 p. Barbara Leurman, 5—6 p. Marcela Czaykowska, 6—7 p. Marya Hellmanowa. — Wielka Sobota. 9—10 p. Pokornowa, od 10—11 p. Władysławowa Zborowiczowa, 11—12 p. Pawłowska, 12—1 p. Marcela Thulliowa, 1—2 p. Strzelecka, 2—3 p. Marya Hellmanowa, 3—4 p. Janowa Hildowa, 4—5 p. Barbara Leurman.

„Siedm słów," wielkie oratoryum Duboisa, odśpiewa „Lutnia" jutro, dnia 16 bm. w kościele OO. Dominikanów o godz. 7 wieczorem.

Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Wincentego Niementowskiego naucz. kier. w Horodnicy; Wojciecha Ozgę naucz. w Koźmicach wielkich; Jana Wardzałę mł. w Niepołomicach, Michała Domkowicza, kier. w Rogóźnie, Władysława Suskiego mł. w Narolu, Erazma Jasiewicza naucz. kier. i Maryę Swierzowiczównę młodszą w Dukli.

Wiec nauczycieli szkół średnich obradował w dalszym ciągu nad żądaniem pragmatyki służbowej. Prof. Doerfler z Wiednia wręcz oświadczył, że nadania pragmatyki służbowej dobrowolnie nie należy się spodziewać. Hr. Taaffe powiedział w swoim czasie, że pragmatykę muszą nauczyciele sami sobie wywalczyć. Jako najpewniejszy środek ku temu wskazał mówca strejk i zaproponował, aby wezwać wszystkich nauczycieli do strejku (zdumienie).

Inspektorzy i dyrektorzy szkół, obecni na zgromadzeniu, poczęli głośno protestować. Inspektor Longhaus nazwał to chyba żartem.

Po długiej dyskusyi uchwalono dla wypracowania projektu pragmatyki służbowej wybrać osobną komisyę i zaprosić do współdziałania wszystkich nauczycieli.

Spór rozstrzygnięty. Przed dwoma miesiącami sensacyę wywołał w kołach pedagogicznych fakt, iż ludowe nauczycielstwo lwowskie na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej miejskiej, wybrało kobietę, mimo, że dotąd nigdy się to nie zdarzało. Przeciwnicy dopuszczania kobiet do takich godności wołali: „nie sztuka wybrać kobietę większością kilku głosów, ale co powie na to krajowa Rada szkolna? Ona z pewnością wyboru nie potwierdzi!" Tymczasem stało się inaczej. Wybór panny Wincenty Longchamps na reprezentanta nauczycielstwa w Radzie szkolnej okręgowej miejskiej, Rada szkolna krajowa zatwierdziła — i bardzo słusznie, bo liczba nauczycielek jest bodaj czy nie większa nawet niż nauczycieli, winny więc one dostępować także tych drobnych zaszczytnych funkcyi. Uchwałą swoją Rada szkolna krajowa rozwiązała więc węzeł gordyjski, że reprezentantem swego zawodu nauczycielka być może, a tylko nie może się nazywać „reprezentantką", bo ustawa mówi jedynie o „reprezentantach".

Wiek Młody. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca Rada miasta Lwowa rozdała pomiędzy dziatwę wszystkich szkół miejskich oraz wiejskich do gminy miasta należących, sześć tysięcy egz. numeru „Wieku Młodego“ poświęconego wyłącznie rocznicy legionów. Godnym uznania jest taki sposób obchodzenia rocznic narodowych przez budzenie uczuć patryotycznych w sercach dziatwy, którą dzisiejszy prezydent miasta otacza taką wyjątkową, rodzicielską opieką, rozumiejąc dobrze, że przyszłość kraju spoczywa na tych młodziutkich ramionach i że jedynem lekarstwem na złe nurtujące dziś nasze społeczeństwo jest wychowanie młodego pokolenia tak, aby się w niem same szlachetne uczucia i podniosłe pragnienia rozwinęły. Tą samą patryotyczną myślą powodowane, zakupiły również ten numer „Wieku Młodego“ Rady miast: Tarnopola, Rzeszowa, Tarnowa, Przemyśla, Jarosławia, Pilzna, Sanoka, Żółkwi, Stanisławowa, Jasła i Krosna oraz kilku prezesów Rad powiatowych i Przełożonych okręgów szkolnych, którzy nie wahali się dla dobra młodzieży ponieść tego wydatku z własnych funduszów. Taka jednomyślność jest najlepszym wyrazem uznania dla redakcyi „Wieku Młodego“, która numer legionowy wyposażyła we wszystkie zalety, jakie stale odznaczają to pismo. Każdy pojedyńczy numer jest zredagowany z takim samym talentem literackim i doskonałem zrozumieniem wszystkich potrzeb serca i umysłu naszej młodzieży. To też cieszyć się trzeba, że pismo takie, o kierunku głęboko religijnym i patryotycznym, spotyka się z takim ogólnym wyrazem uznania, i że społeczeństwo nasze samo stara się o poparcie i rozpowszechnienie rzeczy prawdziwie pożytecznej i dobrej. Dla wiadomości czytelników naszych podajemy tu adres redakcyi „Wieku Młodego“ (Lwów ul. św. Mikołaja l. 1 a) i radzimy im szczerze zapoznać się bliżej z tem pismem.

Przestroga przed złodziejami. Od jednego z kapłanów otrzymaliśmy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie: „Co roku o tym czasie przez przeciąg trzech dni zwiedzają pobożni katolicy tłumnie Kościoły, aby się pokłonić Panu Jezusowi leżącemu w grobie i podziękować za wszystkie tajemnice odkupienia naszego. Przeważnie tłumy kobiet, wyszedłszy rano na zakupna przedświąteczne, wstępują do Kościołów, a pomodliwszy się wychodzą i krzątają koło zakupna. Lecz jakież zdziwienie bolesne połączone z przestrachem następuje, gdy przyjdzie do płacenia! Ta miała 10 złr. na kupno, tamta więcej jeszcze — i nie wiedzą gdzie się podziały. W domu nie zapomniały, bo jeszcze w drodze uważały, że je posiadają... w sklepie żadnym nie były... To może złodziej w kościele ukradł?! Nie inaczej. Dlatego też, kto w tych dniach idzie z pieniądzmi do Kościoła powinien się mieć na baczności przed złodziejami kieszonkowymi, którzy tę porę za „żniwa“ swoje uważają i korzystając z wielkiego ścisku kradną zuchwale co mogą, obcinając nieraz całe kieszenie. Dyrekcya policyi powinna też czujność swą na tę sprawę skierować.“

Konkurs na projekt ozdobienia malowidłami bazyliki św. Antoniego w Padwie, rozpisany przez tamtejszy komitet restauracyi bazyliki, a dostępny dla malarzy wszystkich narodowości, nadesłał nam tamtejszy spowiednik polski ks. Jan Warchoł. Ze względu, iż drukowanie bardzo szczegółowych warunków konkursowych zabrałoby nam zbyt wiele miejsca, a treść ich może interesować tylko malarzy, odesłaliśmy oryginał konkursu i jego tłumaczenie do sekretaryatu lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, gdzie każdy artysta-malarz chcący konkurować, może go przejrzeć.

Kursa akademickie dla kobiet otwarte zostaną ponownie — jak już donosiliśmy — dopiero w jesieni. Dość więc jest czasu, aby projekt, który dziś rzucamy, przyjętym został i rozwinął się należycie. Projektem tym jest urządzenie przy powyższych kursach „popularnych wykładów niesienia pierwszej pomocy lekarskiej“. Chyba nie potrzebujemy mówić, jak wielką doniosłość ma pierwsza pomoc w wypadkach nagłego zasłabnięcia, a co ważniejsza, w wypadkach zranienia przy pożarach lub przy pracy w fabryce, stosowana umiejętnie i z uwzględnieniem wszelkich wymagań sztuki lekarskiej. Lwów — dzięki istniejącej od lat kilku stacyi ratunkowej — jest jako tako zabezpieczony. Ale cóż mówić o przedmieściach, o wsi, o prowincyi wogóle? Tam najczęściej człowiek ranny, wieziony po złych drogach na trzęsącym wozie, z pogruchotanemi nogami lub rękami, przybywa po kilku godzinach prawdziwych tortur w takim stanie, że już pomoc lekarska ocalić go nie może. Zresztą dzieje się tak nietylko na wsi. Czasem i w mieście niema lekarza pod ręką, a ratunek natychmiastowy jest konieczny. Otaczający nieszczęśliwego spieszą z ratunkiem; ale zatamowanie krwi, opatrzenie broczącej się rany, obandażowanie pogruchotanych członków... zrobione nieumiejętnie, może być przyczyną kalectwa, a nawet śmierci.

Jedynym środkiem, któryby temu złemu zaradził, byłyby popularne kursa lekarskie dla kobiet, traktujące o niesieniu pierwszej, doraźnej pomocy w nagłych wypadkach. Oprócz elementarnych wiadomości z anatomii, fizyologii i hygieny, mogłyby być wykładane początki chirurgii praktycznej, dostępnej dla każdego, zasady pomocy lekarskiej w wypadkach uduszenia, zaczadzenia, śmierci pozornej, zatrucia itd. Praktyczne ćwiczenia bandażowania, opatrywania ran i pielęgnowania chorych, dopełniałyby część teoretyczną.

Kursa takie możliwie przystępne i interesujące, a w dodatku bezpłatne, ściągnęłyby niewątpliwie wielką liczbę słuchaczek, i niejedna z pań obywatelek nie żałowałaby trudu, aby przybyć do miasta po naukę, która dałaby jej możność niesienia ulgi cierpiącym przed przybyciem lekarza.

Rzecz ta raz rozpoczęta miałaby niewątpliwie dużo sprzymierzeńców, a sądzić też należy, że znalazłaby się spora garstka lekarzy, którzyby pracę swą bezpłatnie ofiarowali w celu tak wysoce humanitarnym i filantropijnym.

Alarm garnizonowy — urządzany od czasu do czasu przez komenderującego załogą dla przekonania się o składności organizacyi wojskowej — był wczoraj we Lwowie. Niejednego oficera zaskoczył alarm przy czarnej kawie o kwadrans na drugą, a już o pół do trzeciej ulice prowadzące ku parkowi Kilińskiego miały wygląd wojenny, brzmiały echami komend, trąbieniem, hurkotem armat i bębnów. Wszystkie pułki wojsk załogujących we Lwowie — więc 15, 24, 30, 80 — podążały z pospiechem przy dźwiękach muzyk wojskowych ku punktowi zbornemu, wyżynie za parkiem Kilińskiego, koło cmentarza. Artylerya, pędząca krótkim galopem, przedstawiała się imponująco; ułani i huzarzy dziarsko; nie brakło nawet wozów sanitarnych i pociągowych. O trzeciej, więc w niespełna siedm kwadransów po zaalarmowaniu, wszystkie wojska prezentowały się na wzgórzu stryjskiem przed głównodowodzącym hr. Schulenburgiem. Pospiech to ogromny, bo każdy żołnierz w razie alarmu musi mieć przy sobie wszystko, jak gdyby szedł na wojnę, jak gdyby już nigdy nie miał powrócić.

Lwowska spółka zaliczkowa, stowarzyszenie zarejestrowane urzędników z poręką nieograniczoną, istniejące od lat 32, odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Gracki. Ze sprawozdania dyrekcyi dowiadujemy się, że czysty zysk wynosił w zeszłym roku 8.645 złr., dywidenda zaś od tej sumy 5 procent. Dyrekcyi uchwalono absolutoryum i przyznano fundusz dyspozycyjny w wysokości 500 złr. Wskutek uchwalonej zmiany nieograniczonej poręki członków na ograniczoną, założono 17. kwietnia b. r. „Krajowe towarzystwo zaliczkowe urzędników“, które zastąpi dotychczasowe. Członków w r. 1896 liczyła Spółka 2.722 z udziałami na 168.762 złr.

Jenerał Orżewski, jeneralny gubernator Litwy zmarł w ostatni wtorek. Rządy jego trwały zaledwo lat kilka, lecz się ogromnie dały we znaki Litwinom i Polakom. Orżewski zaczął swą karyerę jako ubogi żandarm-policyant i policyantem też pozostał przez całe życie, to znaczy, że z policyjnego stanowiska traktował wszystkie sprawy, rozległego kraju, w którego historyi zapisał się krwawemi zgłoskami. Był głównym sprawcą rzezi krożańskiej.

Orżewski był wychowankiem akademii cara Mikołaja i w r. 1863 wstąpił do żandarmeryi. Wnet otrzymał rangę pułkownika, a w r. 1873 został zamianowany szefem żandarmeryi warszawskiej. Jest to pewnego rodzaju zasadą u rosyjskich czynowników, że jeżeli który z nich chce majątek zebrać, zaczyna od prześladowania Polaków lub żydów. Otóż Orżewski na nowym urzędzie, który tylko przez rok piastował, postępował sobie tak, że wnet zasłużył sobie na nienawiść całej Warszawy. W roku 1882 został szefem żandarmeryi w Petersburgu i pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych Ignatiewa. Na tem stanowisku rozwinął on gorączkową czynność, tropiąc nihilistów, czyli t. zw. „wątpliwy żywioł“. Zainicyował także prześladowanie żydów na wielką skalę, postarawszy się o nadzwyczajne zarządzenia przeciw tej części ludności. Za te niepospolite zasługi około przeprowadzenia programu polityki Aleksandra III. zamianowano go jenerałem, senatorem, potem jenerał-gubernatorem wileńskim. Jako gubernator dał się on znowu Polakom we znaki i uczynił swoje imię na zawsze osławionem wskutek rzezi w Krożach, która odbyła się z jego zarządzenia.

Od jednego z bywalców teatralnych otrzymujemy następujące pismo: „Będąc przed kilku tygodniami w Monachium, trafiłem na przedstawienie „Tannhäusera“ i mam jego wykonanie w tym słynnym na cały świat teatrze, w którym opery Wagnera znajdują doskonałych wykonawców, w świeżej pamięci. Przyznaję otwarcie, że porównanie drugiego przedstawienia „Tannhäusera“ w naszej operze z przedstawieniem monachijskiem wcale na niekorzyść naszej opery nie wypada. To prawda, że tam chóry i orkiestra silniejsze i pewniej się trzymają, nie należy jednak zapomnieć, że precyzyę nabyć można tylko przez częste powtarzanie opery, to też jest pewnem, że następne przedstawienia będą już wolne od drobnych usterek, które wczoraj zauważyłem, a które przytoczę z prośbą do dyrekcyi, aby je o ile możności usunęła.

Wpierw jednak zaznaczyć muszę, że soliści nasi wywiązali się ze swego zadania w całem tego słowa znaczeniu dobrze. Partya tytułowa ma w panu Florjańskim wybornego wykonawcę, tworzy on z niej kreacyę bardzo oryginalnie i inteligentnie obmyślaną, jednolicie przeprowadzoną, a śpiewa zachwycająco. Im więcej się on podoba, tem silniejszem staje się życzenie, ażeby doskonały ten artysta, jeżeli już nie całą partyę, to przynajmniej dwa jej najważniejsze i stanowczo najpiękniejsze miejsca, tj. ową „polemikę“ w akcie drugim i opowiadanie o przyjęciu jego w Rzymie, śpiewał po polsku. Że zachwyt publiczności byłby w tym wypadku o wiele większy, nie ulega wątpliwości.

Kilka drobnych błędów, popełnionych przez reżyseryę da się łatwo usunąć. I tak ową błyskawiczną zmianę dekoracyi w pierwszym akcie uskuteczniać należy przy zupełnie zaciemnionej scenie, tak jak to się dzieje zagranicą, a co, mając na usługi oświetlenie elektryczne, łatwo jest przeprowadzić. Również raziło i to, iż Landgraf wchodzi w drugim akcie na scenę bez orszaku, nie ma nawet paziów, którzyby wypełniali jego zlecenia, paziowie zaś wprowadzający gości na turniej śpiewaków, nie powinni tak szybko uciekać od tronu, mają oni czekać, aż wprowadzeni przez nich goście złożą ukłony Landgrafowi.

Na prawdziwe uznanie zasługuje dyrekcya za sprawienie nowych i stylowych kostyumów, oraz za wspaniałe dekoracye, których nie sprowadzono, jak się to dotychczas działo, z zagranicy, lecz wykonano je w pracowni lwowskich malarzy-dekoratorów pp. Balka i Zielińskiego.

Dyrekcya dała wystawieniem „Tannhäusera“ jeszcze jeden dowód, iż pojmuje swoje zadanie sumiennie, z wielkim pietyzmem dla sztuki, a przedstawienia przez nią urządzane coraz bliższe są doskonałości artystycznej“.

Zabawną historyjkę pt. „Temat do komedyi“ zamieszcza *Dziennik polski*:

„W dzielnicy halickiej mieszka krawiec Z., człowiek porządny, obarczony liczną rodziną. Przy rodzinie tej od kilku lat zamieszkała rodzona siostra żony Z., wdowa, która po śmierci męża sprzedała swoją nieruchomość na prowincyi i osiadła przy krewnych. Naturalnie wszyscy byli radzi bogatej ciotce, spodziewając się w przyszłości po niej spadku, o czem ciocia wielokrotnie sama wspominała. W ubiegłym karnawale do najstarszej córki Z., Jadwisi, 19-letniej panny, rozpoczął konkury czeladnik krawiecki X. Ślub odbyć się miał po Wielkiejnocy i ciocia obiecała wyposażyć Jadwinię. Nic jednak nie ma pewnego na tym świecie, gdyż w ubiegłym tygodniu na mocy indultu, w sekrecie przed rodziną, ciocia stanęła przed ołtarzem z dawnym narzeczonym Jadwini. X. porzucił urodziwą lecz ubogą Jadwinię, dla zamożnej 50-letniej cioci“.

Pomysłowa żebraczka. Do pewnego sklepu przychodziła regularnie co wtorku pewna staruszka po jałmużnę. Kupiec niechętnie jednak żebraków obdarzał, tłómacząc się nieraz, że nie ma drobnych pieniędzy. Gdy się to parę razy owej staruszce zdarzyło, wpadła na dowcipny a zarazem praktyczny pomysł. Oto przynosi ona odtąd kupcowi zawsze rulon miedziaków, otrzymuje w zamian za nie koronę czy guldena, a także jałmużniczego centa, od czego już kupiec wymówić się nie może brakiem drobnych.

Strejk w drukarni. Z Krakowa donoszą, że zecerzy drukarni *Czasu* w liczbie około 50, rozpoczęli strejk. Żądają oni usunięcia zarządzcy drukarni, p. Łakocińskiego, któremu zarzucają, iż nie płaci zecerom podług przyjętej taryfy.

Pierwszy maja. Centralny związek przemysłowców austryackich, mający swą siedzibę w Wiedniu, wezwał swoich członków, aby tak samo, jak dotychczas, nie pozwalali socyalistycznym robotnikom obchodzić święta pierwszego maja. Do rządu wniósł związek przemysłowy podanie z prośbą, aby wydał tego roku wcześniej polecenie do wszystkich zakładów rządowych, iżby nie uwalniały robotników w dniu pierwszym maja.

Napad opryszków. W Królestwie Polskiem pod Cekowem w kaliskiem stała się straszna zbrodnia w nocy z 5 na 6 b. m. Na przejeżdżających szewców, dążących w liczbie 6-ciu z towarem na jarmark z Turka do Kalisza, napadło 5 opryszków uzbrojonych w noże. Zbójcy bez żadnych pertraktacyi odrazu zaczęli mordować, rżnąc i kłując na wszystkie strony; gdy jeden z siedzących na wozie poznał opryszka i wymienił głośno jego nazwisko, padł pod nożem zbója, który strasznie mścił się nad ciałem znajomego. Zabito dwóch ludzi, z których jednemu ostrze noża przekłuło na wylot gardło, trzeci, bardzo poraniony, w kilka godzin zmarł, reszta rannych ratowała się ucieczką, nie mogąc jednak biedz, padli na szosie, skąd zabrała ich przejeżdżająca tamtędy w godzinę po wypadku kuryerka pocztowa. Opryszki, zrabowawszy towar i konie, uciekli, pozostawiając wóz na szosie. Policya jednego z nich już ma w swoich rękach.

Geneza żałobnego marsza Chopina. Z Paryża piszą:

Z powodu koncertu w katakumbach, urządzonego przez dekadentów tutejszych, na którym grano marsza pogrzebowego Chopina, *Eclair* pomieszcza następujące opowiadanie malarza Ziema o tem, w jakich warunkach mistrz nasz skomponował ten marsz.

„Obiadowaliśmy kiedyś we czterech — opowiada Ziem — u Pawła Cherondier de Valdrôme, syna para Francyi. Oprócz gospodarza i mnie, był książę Edmund de Polignac i hr. de Ludre. Chevandier był malarzem-amatorem i miał w swojej pracowni za parawanem szkielet ludzki. Byliśmy wszyscy rozbawieni i weseli: naraz przyszło mi do głowy wyciągnąć szkielet z za parawanu, objąć go w pół i udawać, że się z nim pasuję. Polignac uwolnił go z moich objęć, zaczął z nim tańczyć, bawić się, w końcu posadził go przy fortepianie. Pogasiliśmy światła i słuchaliśmy dźwięków, które wydobywały się z pod palców szkieletu, prowadzonych po klawiszach przez Polignaca.

Nagle rozległy się trzy głuche uderzenia. Usłyszeliśmy żałosny głos gospodarza: „Boże, nie opuszczaj mnie!“ Paweł drżał. Ze śmiechem zapaliliśmy światło, okazało się, że hr. de Ludre uderzył nogą w ścianę, pokrytą sztukateryami.

Po pewnym czasie odwiedził mnie w mej pracowni Chopin. Spędził poprzednią noc straszną, walcząc z widmami, które go otaczały i męczyły jego wyobraźnię; znużony, przychodził, szukając odpoczynku.

Widzenia jego, które mi opowiadał, przypomniały mi scenę ze szkieletem u Pawła Chevandier. Słuchając mego opowiadania, drżał, dreszcze go przebiegały, oczy miał utkwione w fortepian, który właśnie kupiłem dla niego. Fortepian ten ma też swoją historyę. Zachwycony gatunkiem drzewa, z którego był zrobiony, odśrubowałem deski boczne i namalowałem na jednej młyn holenderski, na drugiej — noc księżycową w Wenecyi. Wreszcie Chopin spytał: „Czy masz u siebie szkielet?“ Nie miałem go, lecz obiecałem, że go znajdzie u mnie wieczorem. Zaprosiłem na obiad Pawła Chevandier i mego przyjaciela, malarza Ricarda; przy deserze opowiedziałem im o życzeniu Chopina. Chevandier posłał swego służącego po szkielet i wkrótce odegraliśmy przy Chopinie scenę, która tak przestraszyła naszego gospodarza.

Lecz to, co było wówczas prostą zabawką, zamieniło się, dzięki natchnieniu Chopina, na rzecz wielką, choć straszną i bolesną. Blady, z rozszerzonemi nadmiernie źrenicami, owinięty w długie prześcieradło grobowe, Chopin przyciskał do piersi szkielet, widmo, które tyle razy ukazywało mu się w snach. Zdaleka padało przyćmione światło na to połączenie człowieka ze śmiercią.

Nagle odczuliśmy wstrząśnienie aż do głębi naszych istot: w ciszy pracowni rozlały się dźwięki ponure, powolne, szerokie, zgnębienia pełne, głębokie; była to muzyka dotychczas nigdy niesłyszana; marsz pogrzebowy powstawał w naszej obecności, obejmował nas i pociągał w swój taniec piekielny.

Dźwięki cichły. Rzuciliśmy się ku Chopinowi: blizki był omdlenia pod swojem grobowem przykryciem...“

Milionerka pijaczką. Z Londynu donoszą: W hrabstwie Essex odbył się temi dniami pogrzeb młodej damy, która zakończyła życie z powodu nadmiernego używania trunków. Izabela Małgorzata Murphy, zwała się ta biedna milionerka, która nie przyniosła zaszczytu swej płci wogóle, a swym rodaczkom w szczególności. Będąc córką milionera z San-Francisco już w szesnastym roku życia rozporządzała dowolnie majątkiem, wynoszącym przeszło półtora miliona marek. To też nie nędza skłoniła ją do pijaństwa, przypisać to należy jakimś zagadkowym objawom atawizmu, gdyż już w siedmnastym roku życia zaczęła tracić majątek na rozmaitego rodzaju spirytualie. Już wówczas jej wydatki miesięczne na alkohol wynosiły przeszło 800 marek, zaś na utrzymanie nie wydawała nawet połowy tej sumy. W dwudziestym roku życia już była 53 razy karaną za pijaństwo i skandal publiczny. Mając lat dwadzieścia jeden dostała się do szpitala, który opuściła po pięciu miesiącach, by wieść dawny tryb życia. W dwudziestym trzecim roku obchodziła solennie setny wyrok kary, wymierzonej za pijaństwo. W rok później ksiądz katolicki chcąc ją uratować, namówił na podróż do Ameryki, gdzie Małgorzata Murphy spędziła młode lata. Ale świat nowy o tyle tylko interesował miss Murphy o ile spotykała w nim nowe, nieznane dotąd trunki. Poświęciła się więc gorliwym studyom nad rozmaitemi gatunkami ginu i whisky. Wskutek tego i sądy newyorskie skazały ją na niezliczoną liczbę kar. Po powrocie do starego świata zaczęła pić spirytus a przytem zabawiała się morfiną. Tydzień temu po powrocie z sądu, gdzie wymierzono jej karę po raz 205, dla pocieszenia kazała sobie przynieść całą baterye butelek i piła tak długo, dopóki atak sercowy nie pozbawił jej życia. Milionerka ta skończyła swą karyerę w dwudziestym siódmym roku życia.

Nagła śmierć. Znany w Stanisławowie nauczyciel tańców, Karol Matkowski, zmarł nagle ubiegłej nocy w jednym z lwowskich hoteli, na udar sercowy.

Zmarli. Albert Jastrzębiec Strzelecki, b. właściciel dóbr ziemskich i b. marszałek powiatu turczańskiego, gorący patryota, człek zacny, niezwykle uczynny i jeden z tych, którzy miłość ojczyzny odpukotowali na wygnaniu dobrowolnem, zmarł 8 bm. w Sokalu. — W Kamieńcu podolskim, ks. Alojzy Szczepański, proboszcz b. ormiańskiego kościoła, kandydat św. teologii, przeżywszy lat 77. Zmarły przeznaczył około 40.000 rubli na cele dobroczynne; z tego 10.000 rubli na odnowienie świątyni, w której znajduje się słynny cudowny obraz N. Panny Maryi. — W Sołotwinie pod Stanisławowem Franciszek Hess, dyrektor dóbr sołotwińskich, w 56 r. życia. — W Starej Soli ks. Leon Jasienicki w 81 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 9 R., w poł. + 12 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

W mazurze.

— Co pan wybiera: frank, czy marka?

— Jeżeli to paniom nie zrobi różnicy, to prosiłbym o funt szterling.

Kobiety-dentystki. „...Z kobiet najznakomitsze są dentystki. One potrafią zaplombować nawet — ząb czasu“...

Na schodach.

— Słyszy panna Weronika ten krzyk i to tłuczenie talerzy?

— Słyszę! Cóż to jest?

— To nasza pani rozmawia z panem o wiosennych strojach...

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr zamknięty. W niedzielę po południu o pół do 4-tej (na dochód Stowarzyszenia wzajemej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Baby“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego, wieczorem o pół do 8-mej na dochód Stow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Lohengrin“, opera Wagnera. Występ Wład. Florjańskiego. W poniedziałek po południu o pół do 4-tej „Popychadło“, komedya w 4 aktach Szutkiewicza, wieczorem o pół do 8-mej „Straszny Dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni pożegnalny występ Aleksandra Myszugi. We wtorek po południu o pół do 4-tej „Niewolnice z Pipidówki“, komedya Michała Bałuckiego, wieczorem o pół do 8-mej po raz 3-ci „Tannhäuser“, opera Wagnera. Ostatni pożegnalny występ Wład. Florjańskiego. We środę po raz 3-ci „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a.

Od Wielkiejnocy począwszy wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o pół do 8-mej, a popołudniowe o pół do 4-tej.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Niemiec o polskim malarzu.** *Wiener Tagblatt* z dnia 26 marca b. r. nr. 85 zamieszcza fejleton o obrazach, wystawionych w Künstlerhausie, i w następującym życzliwym tonie odzywa się o dziele Polaka:

„Wdzięcznym pod względem rodzajowego pomysłu, jak i z powodu prostego, przy całej wierności, oględnego wykonania obrazem jest portret księdza J., pędzla pana Józefa Krzesza z Krakowa. Wszystko raczej aniżeli błyskotliwość mieści się w tym wizerunku sędziwego kapłana, który trzyma w ręku otwarty brewiarz i z poza okularów dobrotliwie ku nam spogląda. Tkwi tam coś, co każdemu portretowi musi zapewnić powodzenie, coś charakterystycznego i nieodłącznie należącego do studyum z życia, które tak, jak jest bez zmiany możnaby godnie wstawić w ramy znakomitego rodzajowego obrazu. Kontrastem utworu p. Krzesza, kontrastem pod każdym względem jest portret pewnego rzeźbiarza, malowany przez Josego Willegasa. Znajdujemy tu pozę, ale tę południowemu artyście właściwą pozę i swobodny, odrazu czyniący wrażenie rozmach pędzla. Cichemu, pełnemu skupienia spokojowi polskiego malarza przeciwstawia się tu energiczny, dyszący życiem sposób malowania hiszpańskiego mistrza, co dla spektatora, skłonnego do rozmyślań, może być przyczynkiem do rubryki o owych licznych drogach, wiodących do Rzymu“.

Autorem tej recenzyi jest znany krytyk pan Fr. Stern.

* **Pamiętnik** Towarzystwa politechnicznego. Zeszyt pierwszy. — Pismo to zaczęło wychodzić jako dodatek do *Czasopisma politechnicznego*, a celem jego jest: dawać członkom Towarzystwa prace naukowe dłuższe, drukowane w całości. W myśl tego celu zaznacza redakcya w przedmowie z góry, że *Pamiętnik* będzie wychodził nie w stale ograniczonych odstępach czasu, lecz w miarę jak w tece redakcyjnej uzbiera się ilość materyału zdolna zapełnić cały zeszyt. W ten sposób uniknie się rozkawałkowywania prac na tak zwane ciągi dalsze, co szczególnie w pracach naukowych jest szkodliwem. — Zeszyt pierwszy (ośm arkuszy dużej ósemki) przedstawiający się bardzo okazale, obejmuje rozprawy fachowe dra L. Silbersteina, W. Folkierskiego, prof. M. Thulliego i L. Böttchera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 kwietnia.

(Z.). Sytuacyę polityczną oceniały dziś giełdy całkiem spokojnie. Finansiści jakoś nie wierzą w to, aby wojna była nieunikniona, a utwierdziło ich znacznie w tem przekonaniu dzisiejsze doniesienie *Timesa*, że w greckim skarbie państwowym są kompletne pustki. O tem, żeby Grecya gdziekolwiek za granicą mogła dostać pieniądze, nawet mowy nie ma, bez pieniędzy zaś trudno wojnę prowadzić. Uwagę zwracało także i to, że znana klika spekulantów greckich, która od kilku dniu zawzięcie operowała na zniżkę, dziś skupowała papiery. Na rachunek jednego z tych spekulantów, mieszkającego w Peszcie, zakupiono dziś na targu tutejszym około 9.000 akcyi kredytowych, a podobno także w Berlinie kupowali ajenci na jego rachunek. Okoliczności te korzystnie wpłynęły na kursa i mieliśmy zwyżkę. Akcye kolei busztiehradzkiej i czerniowieckiej poszły w górę skutkiem pogłosek, że dywidenda będzie w tym roku wyższa niż w ubiegłym.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 348·50, węgierskie 384·50, Anglobanki 149·50, Uniony 281·—, Bankvereiny 247·75, Länderbanki 225·50, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·10, austryacka złota 122·65, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 101·—, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11·73, ruble 1·27—.

Telegramy „Przeglądu“.

Kostantynopol 15 kwietnia. Rada ministrów uchwaliła istotnie zaczekać z wydaniem armii rozkazu posunięcia się ku Larissie dopóty, dopóki regularne wojska greckie nie dopuszczą się napadu, nie podlegającego żadnej wątpliwości. Onegdaj było nad granicą całkiem spokojnie.

Porta ogłasza, że na polu walki nad granicą znaleziono między trupami kilka trupów regularnych żołnierzy greckich.

Rzym 15 kwietnia. Parlament odroczył się do 4 maja.

Ateny 15 kwietnia. Liczba partyzantów, którzy pozostali jeszcze w Macedonii, zdaje się być dosyć znaczną. Partyzanci cofając się, ponieśli znaczne straty, gdyż mieli przeciw sobie przeważne siły tureckie.

Żona następcy tronu odjechała wczoraj do Volo z kilkudziesięcioma dozorczyniami chorych.

Konstantynopol 15 kwietnia Patryarchą ekumenicznym wybrany został Konstanty, dotychczasowy administrator patryarchatu.

Dziennik turecki *Had kat* donosi, że napad na granicę w dniu 9 kwietnia wykonały nieregularne wojska greckie, które odparte zostały ze stratą 50 ludzi. Turcy stracili trzech ludzi. Obecnie żaden turecki punkt nadgraniczny nie znajduje się w posiadaniu nieregularnych wojsk greckich.

Cetynia 15 kwietnia. Z Beranc w Albanii donoszą, że mahometanie tamtejsi złożyli z urzędu kaimakama i wzięli w swe ręce całą władzę cywilną i wojskową. Panuje tam kompletna anarchia. Chrześcijanie cofnęli się z miasta.

Ateny 15 kwietnia. Turcy skoncentrowali dużo wojska koło Greweny, wobec czego bandy nieregularne nie mogą posuwać się naprzód a sytuacya ich jest, jak się zdaje, bardzo krytyczna.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu zażądał Delyannis kredytu 25 milionów drachm na potrzeby ministra wojny i marynarki. Prosząc o uchwalenie budżetu dał Delyannis wyjaśnienia co do sytuacyi i rzekł, że mocarstwa obstają przy zasadzie nietykalności Turcyi a nie objawiły dotychczas swego zdania co do propozycyi greckiej pokojowego załatwienia sprawy. Delyannis podniósł z naciskiem, że Kreteńczycy mają prawo sami decydować o swym losie. Pomimo wszystkiego, co się dzieje, nie traci Grecya nadziei, że mocarstwa ostatecznie zgodzą się na pokojowe załatwienie sprawy kreteńskiej. Grecya nie wytworzyła naprężonej sytuacyi nad granicą: stworzyła ją Turcya swemi pospiesznemi uzbrojeniami i koncentracyą wojsk, wobec czego i Grecya musiała wystawić armię zdolną do obrony interesów i honoru ojczyzny. Obecnie czyni rząd wszystko, co tylko jest możliwe, celem uzupełnienia skoncentrowanej na prędce armii i ma nadzieję, że armia ta za kilka dni już zdolną będzie spełnić swój obowiązek. (Huczne oklaski).

Deputowany Kalli imieniem opozycyi sprzeciwił się, aby teraz rozpoczynano debatę nad budżetem.

Delyannis zgodził się na to i zapowiedział, że jutro zażąda trzymiesięcznego prowizoryum budżetowego.

Londyn 15 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Elassony, że w poniedziałek znów kilka band greckich wpadło na terytoryum tureckie koło Greweny, lecz Turcy odparli je zadawszy im znaczne straty. W szeregach tych band widziano oficerów greckich. Grecya wogóle prowadzi politykę wyzywania Turcyi i chce zmusić sułtana, aby pierwszy wojnę wypowiedział.

Ateny 15 kwietnia. Zapewniają tu, że nowy bardzo silny oddział partyzantów wtargnął do Macedonii koło Kalambaka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. K. Udrycki z Wielkich Mostów. J. Krzemieński z Bukowiny. T. Dyitrowicz, Z. Bercec i J. Dobrzański z Watry (Mołdawia) H. Fleichtinger z Bursztyna. K. Krzyżanowska i dr. W. F. Lisowski z Kijowa. R. Fischer z Żółkwi. Dr. Żelazowski z Rudek. J. Palkisch z Wiednia. A. br. Horoch z Winniczek. Kodrębski z Krakowa. A. Brünchaut z Mostów wielkich. J. Eisler z Wiednia. W. Wasilewski z Siemuszowa. J. Goman z Remscheid. W. hr. Wolański z Duplisk.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. St. ks. Lubomirski z Równego. W. Niezabitowski z Łanek. Z. Łastawiecki z Lipnika. F. hr. Czosnowski z Ożomli. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. M. Zakrzewski z Czołhan. Wł. Eminowicz z Potoka. R. Brudermann z Pragi. S. Manberg z Bukowiny.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 kwietnia. Br. E. Metterkampf, J. Mozyrska, L. Zawiłowski i A. Böhm z Krakowa. Ig. Hennerowie z Przemyśla. H. Rappe z Sambora. B. Hennerowie z Jarosławia. Dr. A. Blasser, A. Ihnatowicz, A. H. Lubaszowie, H. Liebermanowie i G. Blasserowie z Rzeszowa. Ks. A. Reszetykiewicz z Mokrotyna. J. Suhsmann z Drohobycza. A. Rayvich z Fiumy. M. Zięba z Żółkwi. Z. Szymański z Trembowli. K. Zydlewski z Poznania. O. Krzyżanowski z Jaroszówki. E. Zadurowicz z Radowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288 — do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102 70. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90

Wiedeń 14 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 348.37, węgierskie akcye kredytowe 383·50, anglobanku 150·00, związku bankow. 247·—, unionbanku 280·50, länderbanku 225·50, kolei państwowych 338·—, lombardów 74·25, kolei nadłabskiej 260.50, akcye tytoniowe 130·00, rima 230·50, alpiny 80·—, renta majowa 101·50, renta koronowa węgierska 99·25, losy tureckie 42.70, marki 58·65, ruble —·—.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.